

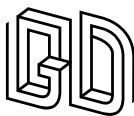




Muzeum
Józefa Piłsudskiego
w Sulejówku

**Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.**

Partner:



GD EVENTS

KIM JESTEŚMY, CZYLI KILKA SŁÓW O PROJEKCIE

Młodzieżowa Rada Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku to grupa młodych ludzi, którzy spotkali się, żeby wspólnie działać podczas dwuletniej kadencji. Tworzą pierwsze w Polsce ciało doradcze muzeum złożone z młodzieży – konsultują bieżącą ofertę, wspierają organizację wydarzeń muzealnych, a także tworzą własne projekty w oparciu o zasoby muzealne. W ten sposób pokazują, w jaki sposób można czerpać inspiracje z historii w aktualnych działaniach i jak historia może wpływać na kształtowanie przyszłości.

Zainteresowania członków II kadencji Młodzieżowej Rady Muzeum od początku dotyczyły codziennego życia w okresie międzywojennym oraz dawnych gier. Zainspirowani zamiłowaniem Józefa Piłsudskiego do stawiania pasjansów oraz należącą do niego talią kart, która znajduje się w zbiorach muzealnych, postanowili zainicjować projekt pt. „Pasjans z Marszałkiem”. W ramach podjętych działań zorganizowali konkurs dla swoich rówieśników na projekt figur karcianych, wydali talię kart do gry, zorganizowali wernisaż prac konkursowych połączony z pokazem i warsztatami historycznych gier karcianych oraz nagrali serię filmików instruktażowych, dzięki którym wszyscy mogą poznać ich zasady i spróbować swoich sił w rozgrywce.

Obecny projekt ponownie nawiązuje do gier, a także do realiów życia w Warszawie lat 30. XX wieku. Gra paragrafowa, do której zapraszamy, to efekt połączenia poszukiwań w źródłach historycznych i własnych wyobrażeń dotyczących tego czasu. Inspiracją dla fabuły stała się słynna historia kradzieży portfela ministrowi spraw wewnętrznych – generałowi Felicjanowi Sławojowi Składkowskiemu. Do zdarzenia doszło 5 kwietnia 1935 roku podczas uroczystości pogrzebowych generała Daniela Konarzewskiego, w których Składkowski brał udział. Tego typu okoliczności stanowiły zawsze świetną okazję dla „dolinarzy”, którzy nie wahali się obierać za cel swoich niecznych działań nawet znanych osobistości. Sprawa stała się głośna również ze względu na fakt, że działania policji długo nie przynosiły efektu. Pomogła ponoć dopiero interwencja znanego rzeźmiesza „Taty Tasiemki” i ponoć dopiero jego interwencja w przestępczym światku sprawiła, że minister odzyskał swoją zgubę, a wraz z nią wszystkie dokumenty. Zniknęły jedynie pieniądze...

Gra paragrafowa powstawała w szczególnej sytuacji pandemii SARS—CoV—19, która uniemożliwiła prowadzenie tradycyjnych spotkań, dyskusji i działań warsztatowych, ale także korzystanie z bibliotek czy archiwów. Przenieśliśmy się więc wraz z naszymi poszukiwaniami do świata wirtualnego, mając jednocześnie nadzieję, że przygotowana przez nas zabawa pozwoli graczom zagłębić się w rzeczy-

wistość międzywojennej Warszawy i poznać ją z nieco innej perspektywy. A może nawet zachęci do spaceru śladami bohaterów i miejsc odwiedzanych podczas naszej przygody... tym razem już w „realu”!

JAK GRAĆ?

Drogi czytelniku i czytelniczko, opowiadanie, które trzymacie w rękach umożliwi wam przeżycie przygody, w której to wy kierujecie krokami bohatera. Każdy fragment tekstu jest opisany liczbą, a razem stanowią paragraf. Na końcu każdego paragrafu dowiecie się, gdzie powinniście szukać dalszego ciągu historii. W niektórych momentach będziecie mogli wybrać nawet spośród czterech możliwych wariantów odpowiadających różnym decyzjom. Każda taka decyzja skieruje was na inne ścieżki, które mogą doprowadzić do innego, bardziej lub mniej satysfakcjonującego, zakończenia. To **WY** decydujecie, jaką historię chcecie przeżyć. W kilku miejscach natkniecie się również na zagadki. Spróbujcie zdać się na swoją intuicję lub poszukajcie dodatkowych informacji, aby zwiększyć swoje szanse na sukces.

Nie bójcie się popełniać błędów, lepiej zacząć od nowa niż oszukiwać siebie. W ten sposób zdobędziecie doświadczenie, które pomoże wam podczas kolejnych prób.

Zapraszamy was do odkrycia wszystkich zakończeń. Mamy nadzieję, że ta lektura dostarczy wam dużą dawkę przyjemności i pozwoli przenieść się, przynajmniej na chwilę, do niezwykle ciekawej Warszawy z okresu międzywojennego.

W razie pytań napiszcie do nas na: młodziejzowarada@muzeumpilsudski.pl
- chętnie pomożemy.

**Projekt zrealizowany przez Młodzieżową Radę Muzeum Józefa Piłsudskiego
w Sulejówku**

Koncepcja fabuły: Aleksandra Frączek, Mikołaj Walkiewicz, Maciej Stocki

Teksty: Aleksandra Zakrzewska, Aleksandra Frączek,
Mikołaj Walkiewicz, Nikodem Kaczprzak,

Wybór grafik: Kamil Witmanowicz, Aleksandra Zakrzewska

Wsparcie: Michał Gierczuk

Opracowanie graficzne: Alina Dubrovskaya, Adam Paluszkiewicz

Skład: Adam Paluszkiewicz (tak-to-tu.pl)

Autor koncepcji: Marcin Mitzner

Opieka projektowa: Julia Janowska, Tomasz Grabowski

Opieka merytoryczna: Małgorzata Basaj

Korekta: Anna Niemira-Jurek, Julia Janowska

Źródło grafik: Polona.pl i Narodowe Archiwum Cyfrowe

WSTĘP

Kiedy człowiek zaczyna się zastanawiać nad swoim miejscem na świecie, powinien udać się na Bazar Różyckiego.

To miejsce przyciąga każdego: robotnika z Bródna, który stara się sprzedać fanty po dawno zmarłych rodzicach, burżuja z Mokotowa, który wpadł na Różyca, by spróbować śmietany ze wsi, czy elegancika ze swoją panienką, szukających płaszczu z kołnierzem z futra tygrysa syberyjskiego. Takie bowiem kołnierze najprędzej idzie dostać właśnie tu, na Różycu, w miejscu, gdzie bije serce Pragi. Lewobrzeżne serce Warszawy.

Sprzedaje się tu wszystko. W jednej alejce kupisz buty, w innej obstalujesz sobie garnitur, na skrzyżowaniu zagrasz przy stoliczku szczęścia w „kubek”, „trzy karty” i „lusterko”. Kiedy znudzi ci się gra, możesz napić się dobrego piwa, zjeść pyzy, strzelić setkę i tak, nastrojony pozytywnie do życia, wziąć głęboki oddech i ruszyć w dalszą drogę po Pradze.

Jednakże bazar ma też swoją ciemną stronę, o której istnieniu jego bywalcy wiedzą, ale zazwyczaj wolą nie pamiętać. Widoczna jest ona zresztą z rzadka. Najczęściej objawia się w krzyku rozpaczy klienta lub klientki, którzy szukają gorączkowo swojego portfela, zegarka, czy torebki. Tylko nieliczni mogą dostrzec, przemijające niczym watahy wilków, paczki doliniarzy, którzy wciskają się w zbitą między straganami ciżbę. Tam „rączki” zbierają od nieuważnych fanty i przekazują je „konikom”, którzy szybko pryskają w boczne alejki bazaru.

Doliniarza trudno jest rozpoznać. Bo i co to byłby za złodziej, gdyby go z daleka było widać?! Wygląda jeden z drugim jak zwykły przechodzień, ubrany bardzo przyzwoicie, jeśli nie elegancko, w każdym zaś razie na pewno nie wyróżniający się wyglądem zaniedbanym, który mógłby wzbudzić czujność przyszłej ofiary.

Ci fachowcy od kieszonki są jednym z elementów krajobrazu Paryża północy. Tym, przed którym należy się mieć na baczności... Zawsze. Ponieważ w gwarnym tłumie, który wrzeszczy, płacze, śpiewa i bełkocze w językach z czterech stron świata, kręcą się takich dziesiątki.

Nikt nie spodziewał się jednak, że chciwe łapska kryminalistów zuchwale sięgną do kieszeni przedstawiciela rządu polskiego właśnie dnia 5 kwietnia 1935 roku...

Idź do 1.

Nie spodziewałeś się tego również ty, gdy wchodziłeś na Bazar Różyckiego od ulicy Żąbkowskiej jako jeden z tych setek szarych obywateli, którzy rodzi się i umierali każdego dnia, a których mało ciekawe życie nikogo nie obchodziło. Bo kogo obchodzi los jakiegoś biedaka, dzieciaka z ulicy, na którą nie zapuszczają się porządni obywatele. Warszawska ulica wciągała takich jak ty i waszym losem nikt już się nie zajmował. Chyba, że swoje beznadziejne życie połączyliście z przestępstwem. Wtedy zainteresować się wami mogła co najwyżej, zupełnie niewrażliwa na smutne historie, policja. A przechodnie mijający cię na ulicy, myśleli: „O, temu to się w życiu nie powiodło.”



Kiedy przekraczasz bramy Bazaru, jak zwykle uginając się pod ciężarem płaszczy, drugorzędnych marynarek, pocerowanych spodni i sukienek, nie zaprzątasz sobie głowy polityką. Dla ciebie to kolejny dzień pracy, może parszywej i słabo płatnej, ale pracy. Nie chcesz skończyć jak twój fater, który gnije teraz w więzieniu w Rawiczu.

Tradycyjnie już kłaniasz się Racheli i Jozzke Zwajgerom siedzącym za stertą zdezelowanych rowerów, używanych maszyn do szycia i odbiorników radiowych. Omijasz głęboką kałużę, uważając, by nawet kropelka błota nie zabrudziła twojego towaru i idziesz dalej do centrum. Do centrum Bazaru. Tam, gdzie przy stukocie naczyń, kwiku świń i gęganiu gęsi, nawoływaniu handlarzy i przekupek, lokalni bossowie pomnażają swoje fortuny.

Z marzeń wyrwała cię bolesna prawda, ty raczej nigdy nie będziesz nikim wielkim. I tak lwią część utargu będziesz musiał przeznaczyć na wynajem miejsca handlowego. Stawki są wysokie, a ci, którzy próbowali kantować, kończyli z połamanymi palcami albo w Wiśle... Tak przynajmniej mówi się tutaj, tak mówią straganiarze, gdy czasem wieczorem siadasz razem z nimi przy ognisku, a butelka samogonu krąży między zgromadzonymi. Dlatego ze strachu, a może rozsądku, płacisz bez ociągania. I tak z tygodnia na tydzień. Bez perspektyw. Bez przyszłości. Jednak, co zawsze podkreślasz, uczciwie. Idź do 45.

2

Po wzroku faceta wnioskujesz, że hasło nie było poprawne. Zaczynasz się cykać, bo pewnie uznał cię za jakiegoś szpicla. Czas się zabierać stąd, więcej kłopotów przecież nie chcesz, ostatnio masz ich już dość. Teraz pozostaje ci jedynie zawitać do Krępych Braci. Może u nich znajdziesz odpowiedzi na dręczące cię pytania. Przejdź do 27.

3

Przez dłuższą chwilę Tata Tasiemka przygląda ci się uważnie. Dopiero po kilku minutach się odzywa.

— Nie oszukujmy się, dziecko, masz coś, co mnie interesuje. Wszyscy dobrze wiemy, że jesteś w posiadaniu portfela ministra Składkowskiego. Miło by było, gdybym mógł mu go oddać. Więc radzę współpracować i po dobroci z niego wyskoczyć. — Tata Tasiemka milknie. To już wszystko, co miał ci do powiedzenia. Teraz Twój ruch. Przejdź do 40.

4

Nie odnajdujesz się w gangsterskim środowisku. Lepszy już handel na Różycu i codzienne dzwiganie toreb z ciuchami, niż to, co może cię spotkać, jeśli będziesz zadawał się z oprychami. Ojciec nauczył cię fachu, wiele masz po nim, ale nikt nie nauczył cię tego, jak postępować z królami Bazaru. Nie jesteś jednym z nich, nie będziesz i nie chcesz być. Chciwość skierowała twoje kroki w paszczę lwa i w zasadzie możesz z ulgą stwierdzić, że to głupie ryzyko w zasadzie skończyło się szczęśliwie.

Postanawiasz zadowolić się tylko pieniędzmi ze sprzedaży złota, a zawartość portfela porzucisz gdzieś nad Wisłą, to zbyt niebezpieczne trzymać ją u siebie. Wracasz do domu z zamiarem jak najszybszego zrealizowania swojego nowego planu i kończysz tę przygodę.

Za pieniądze ze sprzedaży rubli kupisz sobie nie tylko maszynę i porządne materiały, ale też dobry obiad. To lepsze niż stanie ze szmatami na bazarze. Możesz też przeżyć tę przygodę jeszcze raz, wracając do paragrafu numer 78.



5

Przeciskając się przez tłumy na bazarze, dochodzisz do wniosku, że to już dziś drugi raz, gdy znajomy ojca nie chce mieć nic wspólnego z tym portfelem i jedyną opcją jaka ci pozostała, to kupienie mapy, którą proponowała ci Sławicka. Jasnym jest, że po prostu trzeba wiedzieć, gdzie i kogo pytać. Ciężko ci będzie przyznać jej rację. Szybkim krokiem kierujesz się do budy. Maskując niezadowolenie z obrotu spraw, wchodzisz do środka. Przejdź do 29.

6

Postanowiłeś, że nie pomożesz temu człowiekowi. Wyrwasz rękę z jego uścisku i oddalasz się z tego obskurnego miejsca. Kątem oka widzisz, że typ idzie za tobą, przyspieszasz więc kroku, nie zwracając uwagi na nic dookoła. Chwilę kluczysz, by go zgubić. Przejdź do 36.

7

W końcu udaje ci się dotrzeć pod właściwy adres, Rynkowa 7. Skąd miałeś wiedzieć, że już dawno zmienili jej nazwę? Madame Sławicka mogła ci przecież uprzedzić.

Ulica jest dość hałaśliwa i pełna ludzi, ale to dobrze. Tego właśnie nauczył cię ojciec. Najłatwiej pozostać niezauważonym wśród dużej liczby ludzi. Im ich mniej, tym bardziej na siebie uważają i wzajemnie się obserwują.

Masz wrażenie, że czegoś nadal ci brakuje, że coś jest nie tak. Może to ten dziwny zapach? Kapusta? Może wrzeszczący chłopiec, który głośno domaga się czegoś od matki, tak cię rozproszył? Albo tamte wyrostki, jakieś polaczki, żydki, które śmieją się głośno z jakiegoś spletanego figla? Uspokajasz się w końcu. To jedynie rozgoryczenie po tym, jak na oślep szukałeś adresu.

Stajesz przed sporą bramą na olbrzymich zawiasach. Jest zamknięta. Czyli wszystko jest tak, jak miało być, przynajmniej to się zgadza. Przy bramie widzisz potężnego faceta. Zakładasz, że to do niego musisz podejść, aby dostać się do środka. Gdy się zbliżasz się, on zniemacka wypala w Twoim kierunku:

— Jak Dymsza kocha Irenę?

No, takiego pytania to się nie spodziewałeś! Starasz się jednak długo nie zastanawiać i odpowiadasz z głupia frant:

- Nad życie! — przejdź do 31,
- Jak Irlandię. — przejdź do 79,
- Jak torreadore. — przejdź do 18,
- Jak wariat. — przejdź do 2.

8

— A to heca! Jezdem ciekaw, jak nazywasz zatem swoje uszy! – zakrzykuje drwiąco Szmaja i obaj wybuchają głośnym, ciężkim śmiechem. Po chwili mówi – Może nie jesteś oblatany, ale żeś na pewno z naszej parafii. Więc nie strugaj juna-cza i pucuj mi prędko, ale bez ściemy czemu się tu trynisz. – W głosie rudzielca da się wyczuć ostrzeżenie. Niewiele ma dla ciebie cierpliwości.

Ich reakcja zupełnie cię zaskakuje. Czy to możliwe, że ferniak oznacza „nos”, a nie druha? Masz nadzieję, że uznali to za żart. Lepiej posłuchać tego ostrzeżenia i nie udawać już specy w tym fachu. Postanawiasz szybko wyjaśnić, czemu pchasz się do pracy akurat u nich.

— Bez wciskania kitu – zaczynasz, starając się niczego nie przekreślić – grabki mam po fatrze, ale jego fach nie dla mnie. Z tego barachła na ręczniaku, mimo że bajeruję, jak umiem, mamona słaba. Wreszcie udało mi się pokapować, że to wszystko lipa i trza mi fuchy. Przed waszą ferajną wszyscy tu czują mojrę. Więc jestem i zapytowywuję się, czy mnie przyjmiecie? – przejdź do 64,

lub

— Nie knajam – zaczynasz, maskując poddenerwowanie – ksiuty mam po fatrze, ale jego fach nie dla mnie. Jak kumacie, z ciuchów zarobić można jedynie drobniaki. Przed waszą ferajną wszyscy mają cymes. I temu zapytowywuję się, czy mnie przyjmiecie? – przejdź do 15.

9

Wychodzisz z mężczyznami na zewnątrz. Powietrze jest rześkie, ale w nozdrza uderza zapach końskiego łajna spod dorożki. Nie zdążyłeś się jej nawet porządnie przyjrzeć, bo od razu za drzwiami kawiarni wykręcają ci ręce i ktoś uderza cię mocno w plecy. W niewygodnej pozycji milczący panowie prowadzą cię do pobliskiej speluny. Przy wejściu, jak ostatni gamoń, potykasz się i przewracasz. Teraz do kompletu z rozciętej wargi leci ci krew. Bandyci nic sobie z tego nie robiąc, ciągną cię po podłodze do wnętrza.

W środku siedzi Pantaleon, prawa ręka Taty Tasiemki. Nie widziałeś go nigdy wcześniej, ale poznałeś od razu. Z pozoru wygląda na spokojnego: ciemne włosy, szczupła twarz i spojrzenie, które wydaje się smutne, mogą niejednego zmylić. Jednak nie dajesz się zwieść, czytałeś i słyszałeś to i owo. Nie ma cwaniaka, który by mu podskoczył, bo kto podskoczy, ten może zakończyć swoją, jak to mówią, ziemską wędrówkę, w podskokach. Zebrało ci się na marne żarty teraz...

Rzucają cię na ziemię. Próbujesz się podnieść, ale żebyś dobrze zrozumiał, gdzie jest twoje miejsce, jakaś życzliwa noga kopie cię z całej siły w żebra. Pantaleon cicho wzdycha, słysząc jak głucho jęknąłeś. Jeden z mężczyzn podchodzi do niego i po cichu coś mówi. Tamten słucha i patrzy na ciebie.

— Byłoby stanowczo lepiej, gdyby ciekawskie osoby nie szukały przygód na Kercelaku, chłopcze. Jeśli jest ktoś ciekawy świata, niech jedzie do Egiptu po awantury, niech płynie do Ameryki. Tu jest miejsce dla spokojnych ludzi, wiesz? Nie dla poszukiwaczy. — mówi niezbyt głośno i powoli.

Z przerażeniem kiwasz głową, przytakując. Leon zadowolony z twojej reakcji zwraca się do mężczyzn, przez których zostałeś tu przyprowadzony, żeby cię zabrali. Czujesz ulgę. Czy to koniec? Przejdź do 35.

10

Krążąc między kolejnymi sklepami z rękami pełnymi zakupów, spostrzegasz dawnego kompana swojego ojca, Szlamkę Szpitaleticza zwanego „Świnią”. On też cię zauważa i od razu podchodzi. Widząc, co niesiesz, jest pod wrażeniem, ponieważ zawsze raczej krytykował twoją decyzję o prowadzeniu uczciwego życia. Na jego pytania próbujesz się wykić niezwykle udanymi dniami handlowymi, ale nie trafiłeś na frajera. Po kilku chwilach i coraz bardziej dociekliwych pytaniach wspominasz o tym, że znalazłeś portfel na ulicy. Szlamka wydaje się być tym zaskoczony, a później uśmiecha się i rzuca na odchodne:

— Krew z krwi! Nie oszukasz tego dziecko. Myślałem, że już nigdy nie pójdziesz w ślady ojca! Tadzika naszego! — Ta rozmowa zbija cię z pantalyku, ale nie zastanawiasz się nad tym, stwierdzając, że i tak go nie przekonasz, że jest w błędzie. Żegnasz się i ruszasz dalej zakończyć czym prędzej swoje sprawy, bo nowa maszyna zaczyna ci ciążyć. Idź do 59.



11

Po wejściu do kawiarni, przypominasz sobie, że to wciąż teren Tasiemki, a tu nie da się ukryć tak jak pośród bazarowego tłumu. Zajmujesz miejsce przy stoliku znajdującym się koło okna. Jest to idealne miejsce, które pozwala ci na w miarę dyskretną obserwację otoczenia. Gdy podchodzi kelnerka, zamawiasz piwo. Alkohol powinien uspokoić twoje nerwy. Gdy dostajesz kufel z bursztynowym płynem, jeszcze raz rozglądasz się po pomieszczeniu. Z zaskoczeniem w głębi sali dostrzegasz znajomą twarz Stefana Wiecheckiego. Ojciec spędzał godziny na rozmowach z nim. Jak ci się lepiej powodziło, to czasem odwiedzałeś też jego sklep ze słodyczami. Co za szczęśliwy traf spotkać go tutaj. Przejdź do 16.

12

- 1) Cisza trwa już za długo, czas zacząć rozmowę. Tata siedzi i się na ciebie patrzy. Co robisz?
 - ▲ Rozpierasz się wygodnie na krześle, krzyżujesz ręce i patrzysz głęboko w oczy Tasiemki. W myślach powtarzasz sobie: „Mogę tak siedzieć godzinami. Zobaczmy, kto dłużej wytrzyma?”
 - Odchylasz się na krześle, żeby pokazać, że się nie boisz i balansujesz, ale bez przesady, aby się nie wywrócić. Dodajesz sobie animuszu, myśląc sobie: „Ostry wygląd to podstawa — większość z nich tylko udaje!”
 - Zaciskasz skrzyżowane ręce i spinasz wszystkie mięśnie na potencjalny cios, który może nadejść od tyłu. „To są groźni i nieprzewidywalni ludzie!”
- 2) Tasiemka dalej milczy, jego wyraz twarzy się nie zmienił i patrzy tylko pytająco na ciebie.
 - ▲ Również milczysz i patrzysz mu prosto w oczy, bez mrugania! Nigdzie ci się nie śpieszy!
 - — Jak tam na Kercelaku leci? – pytasz, pokazując, że dobrze wiesz, kim jest i jednocześnie próbując rozładować napięcie.
 - — Dzień dobry Panu — mówisz cicho, żeby go nie prowokować — w czym mogę pomóc?
- 3) Tasiemka, w końcu odzywa się nie odrywając od ciebie oczu. — Hinty za nim szurały? — pyta chyba swoich ludzi. Więc:

- ▲ Ty wciąż milczysz i odpowiadasz spojrzeniem na spojrzenie, pytanie nie było do ciebie.
 - — Już ja bym ich przeszedł po Pigalaku! — mówisz, by pokazać, co myślisz o policji i robisz rozbawioną minę.
 - — Proszę Pana. Jeżeli chodzi o policję, to nie interesowała się mną od lat, prowadzę spokojne życie handlarza – pokazujesz, że znasz gryps, ale odpowiadasz normalnie.
- 4) Ludzie Tasiemki kręcą milcząco głowami. Znaczy to tyle, że hintów nie było albo, że twoja wypowiedź zawiodła ich oczekiwania. Tasiemka uśmiecha się i zwraca prosto do ciebie. A ty to kto?
- ▲ Jerzy Doliniecki, syn Szmulki — grasz w otwarte karty.
 - Najostrzejsza kosa na Różycu, a dla znajomych Pędrak, syn Szmulki — próbujesz zgrywać ważniaka.
 - Syn Tadeusza Dolinieckiego.

Jeśli masz najwięcej ▲ przejdź do **72**, najwięcej ● przejdź do **80**, najwięcej ■ przejdź do **62**. W przypadku remisu, zastanów się, które odpowiedzi są ci bliższe.

13

„Kto by szukał portfela w futrynie? To najlepszy pomysł pod słońcem! Każdy przez nią przechodzi, więc nikt nie spojrzy, czy nic w niej nie jest ukryte” – kwitujesz swój pomysł, po czym chowasz w niej swoje znalezisko. Po schowaniu łupu kładziesz się i momentalnie zasypiasz. Śni ci się wieczór w Adrii i ty w nowych, pięknych ubraniach od Zaremby. Alez jesteś przystojny! Przejdź do **10**.

14

Jest! Szczęście cię nie opuściło. Skoro o portfelu wiedział tylko Szlamke, to znaczy, że to sprawka jego ferajny. Zdradziecka świnią. Ojciec nigdy nie wyjaśnił, czemu przestali razem pracować, teraz możesz się domyślać. Bezpieczniej będzie szybko się pozbyć tego fantu i nie zdradzać się więcej z nagłym przypływem floty. Mimo całej sytuacji postanawiasz skorzystać ze znajomości twojego fatra i pojechać na Kerce-lak do kobiety, której dyskrecja jest znana w całym syrenim grodzie. Udaj się do **70**.



15

— Chwatit — Szmaja powiedział wyraźnie zniecierpliwionym głosem.
— Słyszę żeś frajer, ale mamy уважаніе dla twego fatra, on był cymesik fachura, przynosisz mu tylko wstyd. Dlatego dymaj stąd, nim zmienimy zdanie.

Masz szczęście, że po prostu wyrzucili cię z knajpy. Bracia potrafią pozbywać się nieproszonych gości w dużo mniej subtelny sposób. Oddalasz się czym prędzej, postanowiwszy kontynuować dalsze poszukiwania w Warszawie. Może w miejscach, w których będzie bezpieczniej. Przeczucie podpowiada ci, że lepiej byłoby nie iść od razu do kolejnej speluny. Otwierasz mapę (41) i sprawdzasz, gdzie jeszcze możesz spróbować znaleźć pomoc. Jeśli nie ma już takich miejsc, przejdź do 4.

16

Chwytasz kufel i kierujesz się w jego stronę. Witacie się serdecznie i upewniwszy się, że na nikogo nie czeka, zajmujesz miejsce naprzeciwko. Dawno się nie widzieliście, więc przez następne pół godziny rozmowa toczy się o wszystkim i o niczym. W końcu, gdy już widzisz dno kufla, zbierasz się na odwagę i zadajesz pytanie, które nie daje ci spokoju.

— Mógłbyś polecić mi kogoś, kto byłby zainteresowany drobnym fantem?
— przejdź do 65.

— Słyszałeś te plotki o skradzionym portfelu? — przejdź do 51.

17

Pusto! W genialnej skrytce pusto! To jak nic musiał być Szlamke, bo któż inny mógł znać skrytki taty. Zdradziecka świna bez honoru! Pewnie dlatego fater przestał z nim pracować. A wydawałoby się, że ta skrytka była idealna. Tak dać się podejść! Jestem frajer!

Ponosisz konsekwencje swojej własnej głupoty. Jedyne pocieszenie w tym, że przynajmniej masz nowe materiały i maszynę. Może nie otworzysz własnego butiku, ale praca będzie lżejsza i lepiej zarobisz na tym, co teraz możesz uszyć. A Szlamke jeszcze cię popamięta. Zobacz, że z Dolinieckimi lepiej nie zadzierać.

Spróbuj swojego szczęścia i wróć do paragrafu 78.

18

Facet kiwa głową i uśmiecha się drwiąco. Hasło było dobre, cwaniaku. Mężczyzna otwiera bramę, wpuszczając cię na podwórko, po czym gestem dłoni każe iść za sobą i prowadzi cię do piwiarni.

Wchodzicie do środka, do holu i pierwsze co ci się rzuca w oczy, to puste stoliki. W knajpie siedzi raptem kilka osób, w tle jakaś chuda kobieta pogrywa fałszywie na pianinie. Mało kto rozmawia. Oczywiście nie dziwi cię to zbyttnio, zważywszy na porę dnia. Z tego co widzisz, w tej chwili przebywają tu głównie woźnice.

Rozglądasz się uważnie po pomieszczeniach i wchodzisz do pierwszej z dwóch sal. Starasz się zwracać uwagę na każdy szczegół, który mógłby ci się przydać. Od wystroju, przez afisze na ścianach i rozmieszczenie stolików, aż po typki przebywające w pomieszczeniu. Przejdź do 55.

19

Siadasz przy upatrzonym stoliku, zaraz obok dwóch gości wyglądających na szmerane persony, jakichś pokątnych oprychów czy zabijaków. Nawet cię nie zauważają. Są tak zajęci gorączkową rozmową, że co jakiś czas trącają łokciami kufle z piwem.

Ty siedzisz na tyle blisko, że swobodnie słyszysz całą rozmowę. Obaj mają niskie, przepite głosy, jeden pali nerwowo papierosa. Cuchnąca chmurka dymu unosi się nad całą salą, podczas gdy oni rozprawiają o skradzionym portfelu generała Felicjana Sławoja Składkowskiego i rzekomo wartościowych informacjach, które się w nim znajdują.

— Co to za generał, że portfele gubi, twoja mać. Taki to generał jak ze mnie fordanser, banda gamoni dookoła — gdera jeden, ale zaraz wraca do tematów owych „informacji”.

Obaj nie do końca wiedzą, co dokładnie miałyby znaczyć te „informacje”, ale szybko ponosi ich fantazja w wymyślaniu kolejnych teorii. Może to szyfry do nowych broni? Do wielkiego sejfu Banku Rolnego? Do cudem odnalezionych kosztowności jakiegoś bezpotomnie zmarłego arystokraty?

Przystajesz ich słuchać, rozmyślając co przeoczyłeś, sprawdzając zawartość portfela. Kusi cię, by gdzieś się zaszyć i jeszcze raz dokładnie go przeszukać, ale opanowujesz się i postanawiasz zrobić to w domu. Tam będzie bezpieczniej.

Wahasz się — czy biec i sprawdzić co kryje portfel, który być może należy do generała (przejdź do 83), czy może jednak poczekać na Joska, skoro już tu jesteś (przejdź do 76)?

20

Drugi brat, ten nazwany Szmają, zauważa cię jakby po raz pierwszy. Kiwa głową, rude włosy opadają mu za uszami. Rozumie, że handel z ręki to ciężka i mało opłacalna praca, więc szukasz czegoś innego. Ponownie ci się przygląda i pyta:

— Kikam na tę facjatę i zastanawiam się, czyjs ty klajniak?

Zastanawiasz się, czy to pytanie o kogoś, kto może za ciebie poręczyć, więc odpowiadasz z pewnością siebie, że Rupert Szczygieł to twój ferniak (przejdź do 8), czy ciągle nie jest pewien, kogo mu przypominasz, więc mówisz trochę z niechęcią, że Szmulko Doliniecki to twój fater (przejdź do 49).

21

„Proste rozwiązania są zawsze najlepsze! Nie ma opcji, żeby ktoś zwrócił uwagę na jedną z ruszających się klepek w podłodze.” — stwierdzasz zadowolony ze swojego wyboru. Po schowaniu łupu kładziesz się i momentalnie zasypiasz. Śni ci się wieczór w Adrii i ty tańczący modnego charlestona w nowych pięknych ubraniach od Zaremby. Przejdź do 10.

22

Jutro wybierzesz się na drugą stronę Wisły i odwiedzisz znajomą „handlarkę” z Kercelaka. Ona umie zachować w tajemnicy tożsamość sprzedawcy. I wie, jak pomóc. Zasypiasz z portfelem w rękach. Śni ci się, że otwierasz drzwi do swojego nowego sklepu z ekskluzywną odzieżą, taką szytą na miarę. Za ladą wita cię uśmiechnięta, czarnowłosa ekspedientka. Przejdź do 70.

23

Pierwszy raz byłeś na bazarze tak wcześnie, musiałeś pojawić się tu, zanim zaczęła zjeżdżać się handlarze. Jako nowicjuszowi przypadła ci najgorsza fucha, ale to był dobry początek dnia. Udało ci się spotkać nawet kilku chłopów wiozących półtusze na handel. Przypomniał ci się ciężki wór ubrań, który codziennie dźwigałeś na Różycu i przełknąłeś powoli ślinę. Miałeś nawet ochotę pomóc jednemu, który z trudem taszczył swój towar, ale powstrzymałeś się, bo przecież miałeś zlecenie od Szmaji.

Pogoda dziś ładna to i na bazar przyjechało wielu handlarzy z towarem. Przekazałeś braciom, gdzie roztawili się wszyscy napotkani przez ciebie chłopci. Siła ar-

gumentów przekonała niemal wszystkich, żeby podzielili się zarobionym groszem z biednymi chłopcami, którzy pilnują porządku na bazarze. Niektórym potrzebne były dodatkowe argumenty i dodatkowa siła, ale ostatecznie dzień był bardzo udany. Wprawilo to braci i całą ferajnę w świetny humor, dlatego postanowili uczcić tak dobrze rozpoczętą współpracę z twoją szanowną osobą.

Zaskoczył cię rozmach przygotowanej naprędce popijawy, alkohol płynie strumieniami, zagrychy również pod dostatkiem, lub aż nadto. Wkrótce towarzystwu zaczynają się rozplątywać języki, a humory dopisują.

Nie zapomniałeś jednak, po co tu jesteś. Zamiast wódki nalewasz sobie wodę i zaczynasz udawać pijanego. W tym bałaganie i hałasie wygląda to całkiem przekonująco. Zaczynasz więc krążyć w pobliżu braci. Wreszcie przysiadasz na jakimś porzuconym krześle z tak głupim wyrazem twarzy, na jaki tylko cię stać. Musisz wyglądać bardzo przekonująco, bo nikt cię nie zaczepia.

Po chwili okazuje się, że twój pomysł był świetny. Słyszysz coś, co od razu zwraca twoją uwagę... Bracia mówią o poszukiwaniach zaginionego portfela należącego do jakiegoś generała!

— Nikt nie wie, co się z nim stało, jak kamień w wodę!

— Jakby jakiś cwaniak znalazł, to zaraz by wyszło, u jednego czy drugiego pasera by wypłynął.

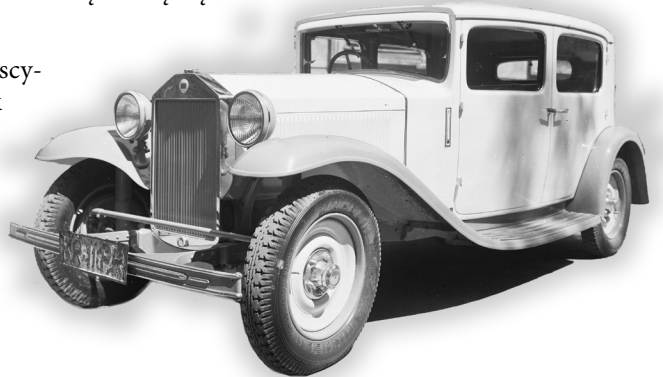
— Szkoda słów, generała portfel i to jaki! Taki portfel! Czy ty wiesz, co tam było w tym portfelu? Tam był majątek! Tam była wyspa! O taka — rozłożył szeroko swoje wielkie łapy — taka wyspa skarbów!

— Jaka wyspa, durniu! — przerwał mu drugi ryży bliźniak, wyraźnie mocniej pijany.

— Wyspa skarbów! Tam był szyfr do sejfu generała! Wiesz co taki generał ma w sejfie!

— A co może mieć w sejfie? Wódkę ma! — pijany mężczyzna roześmiał się głośno i runął na ciężką ławę.

Serce na moment staje ci z ekscytacji, po czym zaczyna bić jak szalone. Zdajesz sobie sprawę, że ten portfel naprawdę może odmienić twój los.



Jeśli to, co mówił Szmaja, jest prawdą, to ów szyfr do generalskiego sejfu naprawdę może być wart fortunę. Musisz to wszystko dobrze przemyśleć. Zaczynasz się zastanawiać, czy podzielić się tajemnicą z braćmi i wkupić się w ich łaski, sam przecież i tak nic nie zdziałasz z generalskim sejfem (przejdź do 66), a może na razie zachować wszystko dla siebie, przynajmniej dopóki nie sprawdzisz prawdziwości tej plotki. Decydujesz zrobić to czym prędzej (przejdź do 58).

24

„Zlew to dobry pomysł – raczej nikt nie pcha pod niego głowy, jeżeli nie cieknie. To tu spocznie portfel do czasu jutrzejszego powrotu z zakupów.” — myślisz. Po schowaniu łupu kładziesz się i momentalnie zasypiasz. Śni ci się wieczór w Adrii i ty tańczący modnego charlestona w nowych ubraniach od Zaremby. Przejdź do 10.

25

Pędzisz ulicami, wracając prosto do swojego domu. Już się nie możesz doczekać, kiedy sprawdzisz zasłyszane plotki. Im dłużej o tym myślisz, tym bardziej zaczynasz wierzyć, że dzięki zawartości portfela, wreszcie uda ci się spełnić swoje marzenia.

Kiedy już jesteś na miejscu, siadasz na kanapie i szybko zaczynasz przeglądać zawartość. Portfel oglądasz ze wszystkich stron, po dziesięć razy zaglądasz we wszelkie kieszonki, aż odkrywasz jedną, która do tej pory pozostała niezauważona. To mała wszywka po wewnętrznej stronie prawej przegrody, zupełnie niewidoczna i zamykana na suwaczek schowany pod jedwabną podszewką. W kieszonce leży kawałek grubego papieru, który szybko wyjmujesz i rozkładasz. Twoim oczom ukazuje się fotografia przedstawiająca policjanta stojącego na tle tramwajów i sterującego ruchem drogowym.

Przyglądasz się jej uważnie. Patrzysz i... co dalej? Przecież nic nie wiesz o tym generale, nie znasz go i wątpisz, żebyś mógł znać kogoś, kto potrafiłby ci pomóc. I jeszcze to, jakiś policjant, mniej byś się zdziwił, jakby to było zdjęcie konia. Zrezygnowany zastanawiasz się, co począć, gdy przypominasz sobie, że ojciec trzymał w szafie gazetę starszą chyba od ciebie, a w niej był artykuł o generale Składkowskim. Postanawiasz go odnaleźć. Przejdź do 48.



Tata zwykł chować tam co lepsze fanty po udanej robocie. Tak więc wydaje się rozsądnym zrobić to samo z twoim znaleziskiem. Szczęście wreszcie się do ciebie uśmiechnęło, jutro pójdziesz, kupisz maszynę i trochę materiałów. Stajesz w kuchni (patrz zdjęcie), rozglądasz się i zastanawiasz się, którą skrytkę najlepiej wybrać. Przejdź do paragrafu z numerem wybranej skrytki.



27

Po dokładnym przestudiowaniu mapy kierujesz się do kawiarni u Wicka. Podobno znajdziesz tam Krępych Braci. Kojarzysz tych rudych bliźniaków, którzy mają mały gang i kontrolują tę część Bazaru Różyckiego, gdzie sprzedaje się mięso. Korzystając z rady Madame Sławickiej, spróbujesz nająć się u nich do pracy. Nie podoba ci się ten pomysł, ale to jedyny sposób, by zyskać ich zaufanie. Jeśli tym razem wykażesz odrobinę cierpliwości, powinieneś mieć możliwość poznania sprawy od podszewki. Liczysz na dyskrecję Madame Sławickiej, która miała cię zapowiedzieć, że nie przekazała braciom zbyt wielu szczegółów o tobie. Poza tym zachowujesz czujność — wszyscy wiedzą, że z rudymi to różnie bywa. Przejdź do 32.

28

Bracia prawie jednocześnie rozpinają kamizelki i uśmiechają się przyjaźnie. Szmaja ruchem wielkiej, owłosionej ręki przywołuje chłopaka siedzącego parę stolików dalej. Przeczuwasz, że coś jest nie tak, ale nie masz pojęcia co. Nie jesteś w stanie rozszyfrować wyrazu twarzy braci, zwłaszcza Szmaji, którego obserwo-
wałeś przecież przez całą grę w warcaby. Chłopak podchodzi do ciebie i wyprowadza cię stanowczo z kawiarni. Jednak cię przyjmują? Mimo tych wpadek, uznali cię za swojego? Eh, co ta renoma ojca potrafi zdziałać w Warszawie! Idźcie razem przez chwilę, ale dopiero, gdy nikt z okien kawiarni nie będzie w stanie was zobaczyć, chłopak pcha cię w najbliższą bramę. Dopiero teraz rozumiesz, jak bardzo się myliłeś! Wzięli cię za szpicla! Jednak już jest za późno. Nagle zjawia się przed tobą dwóch osiłków z gazrurkami w rękach. Mężczyźni przeszukują cię dokładnie, oprócz kluczy i kilku drobiazgów i znajdują dwa portfele. W twoim nic nie ma, więc po szybkich oględzinach go wyrzucają, drugi bardziej ich zainteresował. Chłopak, z którym wyszedłeś z kawiarni, schował go bez słowa i w tym samym momencie jeden z drabów wymierzył ci cios w brzuch. Pod siłą uderzenia upadasz na ziemię, po następnym ciosie w głowę tracisz przytomność.

Dopiero po kilku godzinach znajdzie cię w bramie jakiś kloszard i wyciągnie na ulicę, żeby ktoś się tobą zajął, szpiclu i frajerze. Możesz spróbować swojego szczęścia jeszcze raz, wróć do 78.



— O, witam, witam. — Masz wrażenie, że w przywitaniu Sławickiej pobrzmiwa kpina, jakby dobrze wiedziała, że i tak do niej znowu przyjdiesz. — W czym mogę pomóc, dziecko?

Zduszasz w sobie ochotę odwrócenia, że nie jesteś dzieckiem i ten brak szacunku bardzo cię drażni. W półmroku wydaje ci się, że Madame uśmiecha się z politowaniem, może szydzi z ciebie? A może to tylko jakiś cień albo zmarszczka na jej starej twarzy? Nie masz ochoty zastanawiać się nad tym dłużej.

— Poproszę mapę... — Te słowa ledwo przechodzą ci przez gardło, zazwyczaj ciężko ci jest przyznać się do błędu.

Kobieta nachyla się do małej drewnianej szafki i mruczając coś pod nosem, przesuwa szuflady. Po chwili prostuje się i bez słowa kładzie mapę na starej ladzie. Chyba znów się tak dziwnie uśmiecha. Płacisz i bierzesz mapę, chcesz czym prędzej opuścić budę, ale postanawiasz zajrzeć, co też wcisnęła ci staruszka. Na mapie zaznaczonych jest kilka adresów. Podnosisz wzrok z zamiarem żądania zwrotu pieniędzy, bo te kółka niewiele ci mówią. W tym samym momencie otrzymujesz kartkę z krótką notatką i słyszysz kilka rad wypowiedzianych jednak szorstkim głosem. Później Madame odwraca się do ciebie plecami, ciągle coś mamrocząc pod nosem.

Wychodząc z jej budy, dumasz nad dalszymi krokami i stwierdzasz, że tylko dokładne oględziny mapy pozwolą ci podjąć decyzję. Po chwili wypatrujesz przejście na tyły straganów, gdzie nikt nie powinien cię niepokoić. Idź do 41 i przyjrzyj się mapie.

GANGSTER WARSZAWY.



Obrazek członków bandy. — Janku Stępnowski, Leon Pankiewicz, Antoni Pankiewicz, Antoni Pankiewicz, Antoni Pankiewicz.

T Warszawa (z naszego korespondenta). Janku Dedycki był pierwszym jankem. Kiedy po napisaniu "Wspomnień" miał teorię, że janki są w Warszawie. W sposób kłopotliwy i niezrozumiały podał definicję, zgodnie ze zwyczajem ówczesnych lat, że janki to są ci, którzy nie mają pieniędzy, a więc nie mogą sobie pozwolić na życie. Janki to są ci, którzy nie mają pieniędzy, a więc nie mogą sobie pozwolić na życie. Janki to są ci, którzy nie mają pieniędzy, a więc nie mogą sobie pozwolić na życie.

o białej i czarnej. One mają podobnie, widać cokolwiek przetrwały, ale i tak nie mają, ponieważ nie mają pieniędzy. Janki to są ci, którzy nie mają pieniędzy, a więc nie mogą sobie pozwolić na życie. Janki to są ci, którzy nie mają pieniędzy, a więc nie mogą sobie pozwolić na życie.

300 złotych. Zabijanie sklepów gwizdaliśmy naszymi bandami. Teraz janki nie są już takie, że przetrwały, ponieważ nie mają pieniędzy. Janki to są ci, którzy nie mają pieniędzy, a więc nie mogą sobie pozwolić na życie.

Korciek. Janki w Warszawie to są ci, którzy nie mają pieniędzy, a więc nie mogą sobie pozwolić na życie.

Wspomnienia. Janki to są ci, którzy nie mają pieniędzy, a więc nie mogą sobie pozwolić na życie.

Janki to są ci, którzy nie mają pieniędzy, a więc nie mogą sobie pozwolić na życie.

30

Gospodarz idzie rozwiązać konflikt, zostawiając cię przy stoliku. Nie spodziewałeś się, że ludzie od Taty Tasiemki przychodzą tutaj wszczynać burdy, robią to chyba tylko dla zabawy. Albo i nie? Po to, żeby zyskać względy Tasiemki.

Nie tracąc więcej czasu, płacisz swój rachunek, przeciskasz się przez ludzi stłoczonych w bramie, by tylko jak najszybciej wrócić do domu. Gdy znajdujesz się już na zewnątrz, zaczynasz przyspieszać, ponaglany potrzebą dowiedzenia się, czy faktycznie znajdziesz jeszcze coś ciekawego w portfelu. Przejdź do 25.

31

Facet spogląda na ciebie spode łba i przygląda ci się, jakby zastanawiał się, co z tobą zrobić. Nie wyglądasz na zagrożenie, ale nigdy nic nie wiadomo. Szczególnie, że różne podejrzane typy często często nie wyglądają na podejrzane.

Już kumas, że podane przez ciebie hasło nie było poprawne. Wiesz, że drugiej szansy nie ma. Szybko się wycofujesz, bo tutaj już nic dobrego cię nie spotka, jedynie jaka draka. Chyba czas zajrzeć do Krępych Braci. Przejdź do 27.

32

Wchodzisz do kawiarni. Od wejścia zauważasz rzych braci grających w warcabę przy swoim ulubionym stoliku, tym zielonym przy oknie. Słyszałeś, że nawet jeśli stolik jest pusty, to nikt nie może przy nim usiąść.

Bracia są niscy i szerocy w barach, grają w takim skupieniu, jakby od ich partii zależało co najmniej życie kelnera. Zbliżasz się do nich i, starając się ukryć strach, mówisz, że przysłała cię Madame Sławicka. Zalega cisza, zanim któryś z nich obdarzy cię choćby spojrzeniem, ten siedzący tyłem do wejścia wykonuje ruch na planszy. Czekasz. Przejdź do 68.

33

To nie był twój najlepszy dzień. Wiele ryzykujesz, nic nie zyskujesz, a do tego narażasz się groźnym ludziom. Lepiej szybko wracaj do domu i się nie wychylaj, bo może zmienią zdanie i postanowią się zemścić za te twoje głupie gierki.

Ta przygoda mogła się potoczyć inaczej, jesteś ciekaw jak? Najlepiej wróć do samego początku.

34

No tak, wszystkie ciuchy przecież leżą na ziemi, szok chyba odebrał ci rozum. Bez śladu nadziei przeglądasz stertę ubrań, jednak niczego nie znajdujesz. Kto mógł się włamać do pokoju biednego handlarza? Przecież nikt nie wiedział o portf... Nikt poza Szlamke. To ta świnią bez honoru! Pewnie dlatego fater przestał z nim pracować. Teraz sobie przypominasz, że w tej skrytce fater chował tylko drobne niespodzianki dla ciebie, nigdy nie traktował jej poważnie.

Ponosisz konsekwencje swojej własnej głupoty. Jedyne pocieszenie w tym, że przynajmniej masz nowe materiały i maszynę. Może nie otworzysz własnego butiku, ale praca będzie lżejsza i lepiej zarobisz na tym, co teraz możesz uszyć. Z Szlamke kiedyś się jeszcze policzysz. Zobaczysz, że z Dolinieckimi lepiej nie zadzierać.

Spróbuj swojego szczęścia i wróć do paragrafu 78.

35

Nie masz szansy, żeby się nad tym zastanowić, bo od razu po jego słowach, draby gwałtownie pociągają cię do pozycji stojącej. Szybko opuszczacie lokal. Gdy znajdujecie się na świeżym powietrzu, jeden z bandziorów wymierza ci mocny cios w brzuch, z twoich ust wydobywa się zduszony krzyk bólu. Mężczyzna szykuje się do kolejnego uderzenia, ale wtedy powstrzymuje go ten drugi.

— Szief to raczej lubi mieć czysto przed wejściem. Weź go tam — mówią sepleniąc dziwnie.

Mężczyźni wciągają cię w najbliższą bramę. Któryś z nich szybko wymierza ci cios, który powala cię na ziemię. Gdy próbujesz się podnieść, zaczynają cię kopać. Krzyczysz najgłośniejszym głosem, jak umiesz, ale przecież nikt ci nie pomoże, bo nikt nie chce wejść w drogę Pantaleonowi. Gdy z bólu, który potęgują połamane żebra, nie możesz się już nawet ruszać, jeden chwytą cię za kark i przejeżdża twoją twarzą po chropowatej ścianie. Kolejnych uderzeń już nie pamiętasz.

Wreszcie się budzisz. Jesteś zziębnięty i przemoczony. Ile czasu przeleżałeś pod bramą? Nie masz pojęcia. Próbujesz się podnieść, ale od razu opadasz. Boli cię wszystko. Nie wiedziałeś, że tyle rzeczy może boleć człowieka jednocześnie. Nie masz pojęcia, co zrobić. Powoli podnosisz się i przygarbiony idziesz w stronę domu. Dopiero nad ranem trafiasz do własnego łóżka. Zasypiasz ciężko i budzisz się co kilka godzin.

Tu kończy się twoja przygoda. Może warto zacząć ją jeszcze raz? Wróć do 78.

Rozglądasz się wokół. Już chyba nie masz ogoła. Przechodzisz przez ulicę, podnosisz wzrok i przyglądasz się budynkom w poszukiwaniu numeru siedemdziesiąt trzy. To jeszcze nie tu. Znajdujesz się przy kamienicach od numeru sześćdziesiąt jeden, tą niską znasz nawet, bo ojciec mówił, że przed wojną był tu dobry, rosyjski szewc, który wyjechał jeszcze w 16 roku na Wschód, a potem ślad po nim zagał.

Po przejściu kilkunastu metrów w oddali dostrzegasz właściwy budynek. Zbliżasz się do wielkich, masywnych drzwi, pukasz. Odpowiada ci głucha cisza. W powietrzu unosi się zapach mydlin i obiadu, jakieś dziecko płacze, trudno ci się skupić.

Stoisz parę minut, co chwilę pukając, zapach obiadu przypomina ci o pustym żołądku. Dziecko wrzeszczy, jakby je kto ze skóry obdzierał. Wygląda na to, że w środku naprawdę nikogo nie ma, nie masz już ochoty tu sterczeć. Czyżby Madame Sławicka się pomyliła?

No dobrze, kiedyś może jeszcze spróbujesz tu przyjść. Teraz decydujesz, żeby nie marnować więcej czasu i rozwijasz mapę (przejdź do 41), by zastanowić się, jakie jeszcze opcje ci pozostały. Szybki rzut oka, a potem zasłużony obiad! Jeśli odwiedził już wszystkie pozostałe miejsca wskazane przez Madame, idź do 84.



37

Niestety. Szyfr musiał okazać się zły, bo kilka dni później odwiedzili cię ludzie Tasiemki i przekazali krótką wiadomość: na nic nie licz, masz u mnie dług. Do wiadomości dołączyli bolesny cios w szczękę. Ulga, że wciąż żyjesz, miesza się ze strachem, kiedy Tasiemka upomni się o to zobowiązanie. Każdego dnia masz wrażenie, że ktoś cię obserwuje. Nie warto było pakować się w całą tę kabałę, a historia mogła potoczyć się inaczej. Możesz spróbować jeszcze raz.

38

— A to heca! Jezdem ciekaw, jak nazywasz zatem swoje uszy. – zakrzykuje drwiąco Szmaja i obaj wybuchają głośnym, ciężkim śmiechem. Po chwili mówi – Może nie jesteś oblatany, ale żeś na pewno z naszej parafii. Więc nie strugaj juncza i pucuj mi prędko, ale bez ściemy czemu się tu trzynisz. – w głosie rudzielca da się wyczuć ostrzeżenie. Niewiele ma dla Ciebie cierpliwości.

Ich reakcja zupełnie cię zaskakuje. Czy to możliwe, że ferniak oznacza „nos” a nie druha? Masz nadzieję, że uznali to za żart. Lepiej posłuchać tego ostrzeżenia i nie udawać już specja w tym fachu. Postanawiasz szybko wyjaśnić, czemu pchasz się do pracy akurat u nich.

— Bez wciskania kitu – zaczynasz, starając się niczego nie przekręcić – grabki mam po fatrze, ale jego fach nie dla mnie. Z tego barachła na ręczniaku mimo, że bajeruje jak umiem, mamona słaba. Wreszcie udało mi się pokapować, że to wszystko lipa i trza mi fuchy. Przed wasza ferajną wszyscy tu czują mojrę. Więc jestem i zapytuję się, czy mnie przyjmiecie? – przejdź do **61**,

lub

— Nie knajam – zaczynasz, maskując poddenerwowanie – ksiuty mam po fatrze, ale jego fach nie dla mnie. Jak kumacie, z ciuchów zarobić można jedynie drobniaki. Przed waszą ferajną wszyscy mają cymes. I temu zapytuję się, czy mnie przyjmiecie? – przejdź do **28**.



39

„To oburzające!” — myślisz, idąc przed siebie bez celu — „A wydawało się, że to taki dobry pomysł gwarantujący bezproblemowe pozbycie się portfela i dodatkowy zarobek. Strata czasu.”

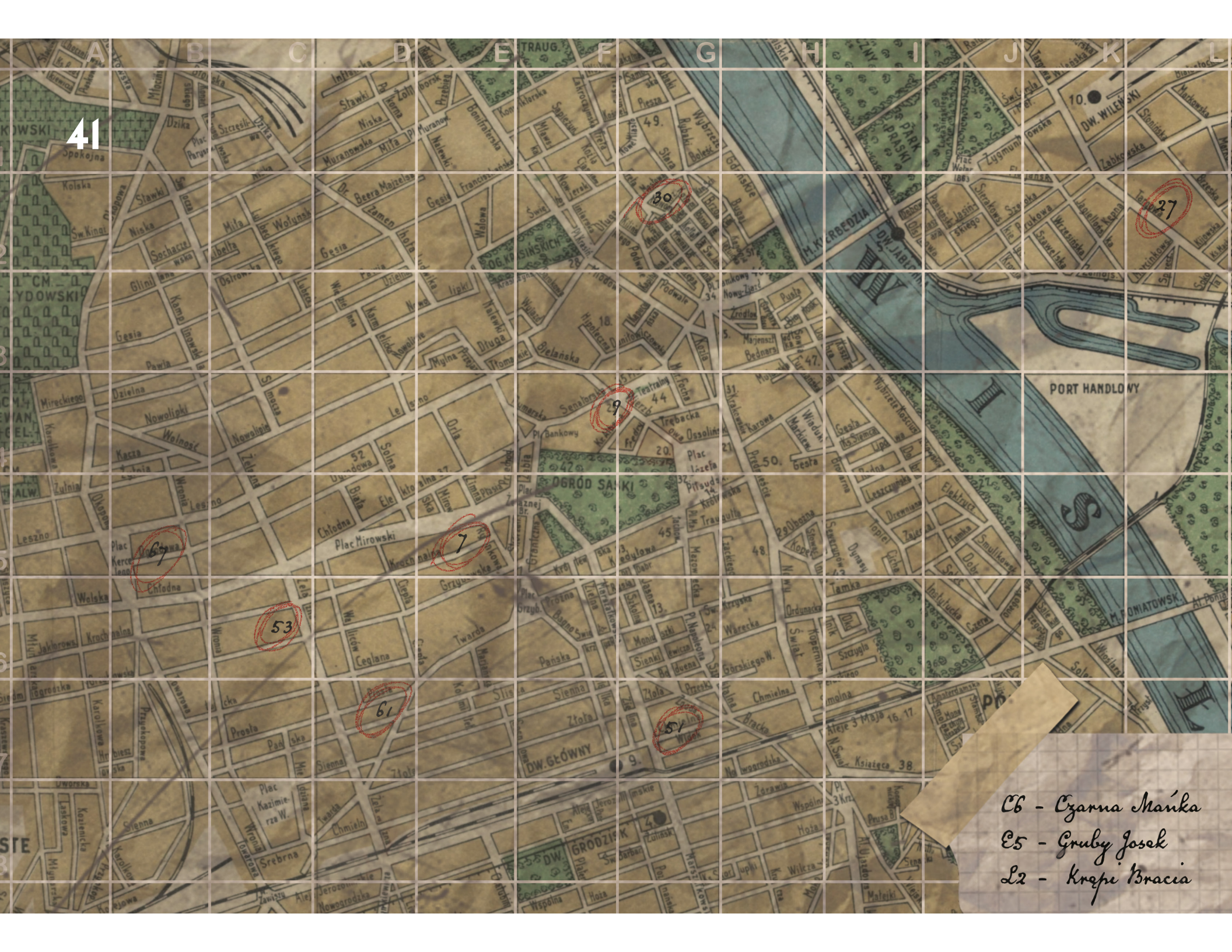
Rozglądasz się i nie jesteś pewien, w której części bazaru się znajdujesz. Podejmujesz decyzję, żeby znaleźć tu innego kupca, bardziej skłonnego do współpracy. Kogoś, kto kupi od ciebie portfel, a nie będzie chciał ci sprzedawać jakichś informacji i map. Idziesz dalej, rozglądając się za kimś mniej cwym niż stara Sławicka. Nagle zauważasz szyld Aleksandrówki, który budzi wspomnienia. Przypominasz sobie wycieczki z ojcem, podczas których spotykaliście tu różne osobistości z jego... branży. Decydujesz się wejść, z nadzieją, że może uda ci się czegoś dowiedzieć. Przejdź do 11.

40

Już wiesz, że właśnie ziszczają wszystkie twoje obawy. Wydawało ci się, że los uśmiechnął się do ciebie, ale byłeś głupi, taki głupi! Nadzieja jest, jak mówią, matką takich jak ty. I wiesz, kiedy tak siedzisz skulony i na wysokości wzroku masz tylko gruby brzuch Taty Tasiemki, powoli tracisz nadzieję, że musisz postanowić, co zrobić. Facet postawił ci jasne ultimatum.

— I co? Namysliłeś się? — pyta tak, jakby miał już więcej nie zapytać o nic. Przejdź do 12.





41

30

27

9

7

53

61

57

CB - Czarna Mańka
E5 - Gruby Jasek
L2 - Krapi Bracia

42

Próbujesz ochłonąć. Nie stoisz przed podrzędnym sprzedawcą na targu. Nie znasz nikogo godnego zaufania w tych sprawach, a zachowanie Madame Sławickiej wskazuje, że ten portfel kryje jakąś tajemnicę. Przejdź do 74.

43

— Szmulko zawsze miał nasze uważanie. Wiedziałem żeś z naszej parafii, a nie jakiś chatrak – mówi Szmaja z zadowoleniem, po czym dodaje – Podobnie jak twój fater, krepy to ty nie masz, ale klepać umiesz i grabki masz w sam raz, by juchcić. Apiać pucuj, skąd ten bigiel, by dołączyć do naszej chewry?

Tak jak można się było spodziewać, twojego ojca znają chyba wszyscy i to pokrewieństwo od razu oddało podejrzenia, że jesteś tu na przeszpiegi. Na szczęście odziedziczona po nim sprawność dłoni, tak przydatna w pracy kieszonkowca, działa na twoją korzyść i, mimo braku krzepy, bracia uznają cię za przydatnego. Musisz tylko dokładniej wyjaśnić, czemu chcesz dołączyć akurat do nich. Po chwili namysłu odpowiadasz:

— Bez wciskania kitu – zaczynasz, starając się niczego nie przekreślić – grabki mam po fatrze, ale jego fach nie dla mnie. Z tego barachła na ręczniaku mimo, że bajeruje jak umiem, mamona słaba. Wreszcie udało mi się pokapować, że to wszystko lipa i trza mi fuchy. Przed wasza ferajną wszyscy tu czują mojrę. Więc jestem i zapytowywuję się, czy mnie przyjmiecie? – przejdź do 64,

lub

— Nie knajam – zaczynasz, maskując poddenerwowanie – ksiuty mam po fatrze, ale jego fach nie dla mnie. Jak kumacie, z ciuchów zarobić można jedynie drobniaki. Przed waszą ferajną wszyscy mają cymes. I temu zapytowywuję się, czy mnie przyjmiecie? – przejdź do 15.

44

— Witam! Cóż to za zaskoczenie widzieć cię tu bez fatra. – słyszysz zaraz po przekroczeniu progu. Między nogami przebiega ci czarny kot, a z drucianej klatki zawieszonej pod sufitem spogląda sowa.

— Madame Sławicka... – kłaniasz się.

Kobieta, przed którą stoisz, jest znaną po obu brzegach Wisły paserką. A może

znaną jeszcze dalej, bo sława dobrego pasera wyprzedza go często daleko, dalej niż mógłby przypuszczać. Dalej, niżby chciał. Madame skupuje wszystko, jak leci: poczynając od starych sztuczków, dewocjonaliów, figurek z porcelany, mosiężnych żyrandoli, kończąc na czystym złocie i biżuterii niewiadomego (jak i wiadomego) pochodzenia. Jest wiekowa, jednak w tym przypadku mijający czas poskutkował wyostreniem się zmysłu pani dobrodziejki. Czujesz, że cię obserwuje, ocenia, sprawdza. W półmroku możesz dostrzec tylko zarys jej sylwetki. Przerывasz krępującą ciszę.

— Mam pewien fant na sprzedaż, Madame — mówisz niepewnie.

— Oooo, młode pokolenie wreszcie zajęło się rodzinnym biznesem? – czujesz w jej głosie lekką kpinię i... zaskoczenie?

Pomijasz milczeniem jej pytanie i bez słowa kładziesz portfel na wyslizganej od używania ladzie. Nie chcesz się wdawać w niepotrzebne dyskusje. Widzisz, jak wychudzona ręka wyłania się z półmroku i podnosi portfel do góry. Zaczynają się oględziny. Wiesz dobrze, że to nie byle jaki portfel: wykonany z dobrej skóry i kunsztownie wykonany. Oczywiście nie ma w nim już żadnych dokumentów, papierów i bilonu. Papiery ukryłeś w mieszkaniu, a bilon to kolejny fant na sprzedaż.

— Nie mogę go kupić. – mówi Madame spokojnie, nie widzisz jej twarzy, jej głos jest jednak zmieniony.

— Ale jak to? – nie rozumiesz tej sytuacji.

— Mogę ci za to sprzedać trochę informacji i... mapę. Pomoże ci to, kochasiu, wyjść z tego wszystkiego w jednym kawałku.

— Czyj to portfel? O co tu chodzi? Kupuje go pani, czy nie kupuje? – irytujesz się całą sytuacją. Cały twój plan bierze właśnie w łeb. Dodatkowo słyszysz, że masz jeszcze coś kupować?

— Dziecko – mówi do ciebie cicho, ale ostro, zupełnie nie jak staruszka z bazaru. To denerwuje cię jeszcze bardziej, ale momentalnie zamierasz w bezruchu. Nie powinno się denerwować Madame Sławickiej. – Dziecko, oferuję ci pomoc. Za niezbyt wygórowaną cenę.

Odmawiasz zakupu (idź do **69**), decydujesz się skorzystać z pomocy staruszki (przejdź do **42**).



45

Właśnie mijasz jedną z bud, w których sprzedaje się wszelkiej maści zegarki, łańcuszki i wątpliwej jakości biżuterię, gdy nagle drogę zachodzi ci jeden z twoich znajomych. W tym przypadku bardziej pasowałoby powiedzieć: konkurentów w biznesie. Mimo chłodnych stosunków, jakie między wami panują, starsz się być jednak uprzejmy. Ulica opowiadała, że ma kontakty w ferajnie Kruka. Nazywa się Rupert Szczygieł, oficjalnie to pokątny handlarz butów. Nieoficjalnie — paser. Znacie się stąd właśnie, że Rupert upatrzył sobie akurat ciebie na codzienny temat żartów i utyskiwań. Dziś jeszcze nie miał okazji wetknąć ci szpili. Okazja jednak, jak widać, właśnie się nadarzyła.

— No co? Dalej starsz się zarobić te swoje psie pieniądze? — mruknął, splunąwszy ci pod nogi.

— No staram się. — odpierasz i patrzysz na niego spokojnie. Nie dasz się sprowokować.

— Acha, to dobrze, bardzo dobrze. Pamiętaj koteczku, że Kruk cię z otwartymi ramionami przyjmie. Synalka naszego Tadzika, słynnego Szmulki. — mówi, mrugając do ciebie porozumiewawczo i uśmiechając się nieładnie.

— Dzięki Rupert, nie skorzystam. Jest... dobrze — odpowiadasz z trudem, bo worek z towarem zaczyna ci ciążyć coraz bardziej, a jest to dobre 20, może 30 kilo odzieży. To jakby nieść przez bazar ćwiartkę świniaka. I z tą ćwiartką na plecach gadać z Rupertem.

— No nic. Widzę, że jesteś zajęty. Nie będę ci zabierał cennego czasu... Jak to mówią: „Czas – tu Rupert zaśmiał się wrednie — to pieniądź”. A i... uważaj stary. Na mieście się dzieje. Tak tylko mówię.

Szczygieł zniknął tak szybko, jak się pojawił, zostawiwszy po sobie zapach potu i taniego tytoniu. Ty, nie czekając na zachętę, ruszasz dalej do celu swojej podróży, do centrum Bazaru. Przejdź do 71.

46



Na szczęście nie interesuje się, skąd w ogóle wiesz o jakimś szyfrze. Mówiąc o tym oparłeś się jedynie na plotkach, masz chyba więcej szczęścia, niż kiedykolwiek byłeś w stanie uwierzyć. Dlatego jesteś pewien, że ukryta na fotografii data, to



musi być ten tajemniczy szyfr. Przekazujesz zapamiętane cyfry gangsterom:

Jeśli podajesz kombinację 15—2—9 (przejdź do 73), uważasz, że to 15—0—9 jest prawidłowym zestawem (przejdź do 82), lub decydujesz się na kolejność 2—9—15 (przejdź do 56).

47

Szmaja kręci głową z dezaprobatą. Uświadamiasz sobie, że Madame raczej nie kazałaby ci przybiegać z pytaniem o imprezę. Ponownie ci się przygląda i pyta:

— Kikam na tę facjatę i zastanawiam się, czyjs ty klajniak?

Zastanawiasz się, czy to pytanie o kogoś, kto może za ciebie poręczyć, więc odpowiadasz z pewnością siebie, że Rupert Szczygieł to twój ferniak (przejdź do 38), czy ciągle nie jest pewien, kogo mu przypominasz, więc mówisz trochę z niechęcią, że Szmulko Doliniecki to twój fater (przejdź do 43).

48

W końcu udaje ci się wykopać gazetę ze starej walizki. Czytasz uważnie, próbujesz znaleźć jakąś podpowiedź, kiedy nagle twoją uwagę przykuwa jedna z dat. „Zagadka rozwiązana! Czy to mogło być aż tak proste?” — Tak przynajmniej ci się wydaje.

Teraz możesz udać się na zasłużony odpoczynek, przespać się, nabrać sił. „A jutro — jutro będzie bardzo dobry dzień, początek nowego życia, ot co!”

Wstajesz z kanapy, jednak nie dane ci jest przejść nawet kroku, bo nagle rozlega się straszny hałas walenia w drzwi. Serce staje ci w piersi, a twoje najgorsze obawy, które poszły w niepamięć podczas główkowania, chyba się właśnie spełniają. Czy twoja radość była przedwczesna? Nerwowo kręcisz się po pokoju. Jedyne, o czym teraz myślisz, to to, że ktoś się dowiedział o portfelu. Ktoś wie już wszystko i za chwilę odbierze ci twoją szansę na lepsze życie, a ciebie... strach myśleć, co zrobi z tobą. Nie masz czasu, by skorzystać ze skrytki. Cóż za nieostrożność! Wkładasz wszystko jak leci z powrotem do portfela i szybko chowasz go do prawej kieszeni, jedynie zdjęcie w ostatniej chwili wciskasz do lewej... i w tym samym momencie ludzie Taty Tasiemki wchodzą do mieszkania. Udajesz zdziwienie, choć tak naprawdę można się tego było spodziewać, że prędzej czy później ktoś się po ciebie zjawi. Chodziłeś jak głupiec po Warszawie, a przecież jesteś tylko handlarzem ciuchami na Różycu! Nie masz nawet czasu nic powiedzieć, gdyż przybysze od razu, bez ceregieli cię ogłuszają. Przejdź do 67.

49

— Szmulko zawsze miał nasze uważanie. Wiedziałem żeś z naszej parafii, a nie jakiś chatrak – mówi Szmaja z zadowoleniem, po czym dodaje – Podobnie jak twój fater, krepy to ty nie masz, ale klepać umiesz i grabki masz w sam raz, by juchcić. Apiać pucuj, skąd ten bigiel, by dołączyć do naszej chewry?

Tak jak można się było spodziewać, twojego ojca znają chyba wszyscy i to pokrewieństwo od razu oddało podejrzenia, że jesteś tu na przeszpiegi. Na szczęście odziedziczona po nim sprawność dłoni, tak przydatna w pracy kieszonkowca, działa na twoją korzyść i, mimo braku krzepy, bracia uznają cię za przydatnego. Musisz tylko dokładniej wyjaśnić, czemu chcesz dołączyć akurat do nich. Po chwili namysłu odpowiadasz:

— Nie knajam – zaczynasz, maskując poddenerwowanie – ksiuty mam po fatrze, ale jego fach nie dla mnie. Jak kumacie, z ciuchów zarobić można jedynie drobniaki. Przed waszą ferajną wszyscy mają cymes. I temu zapytowywuję się, czy mnie przyjmiecie? – przejdź do 81,

lub

— Bez wciskania kitu – zaczynasz, starając się niczego nie przekreślić – grabki mam po fatrze, ale jego fach nie dla mnie. Z tego barachła na ręczniku mimo, że bajeruje jak umiem, mamona słaba. Wreszcie udało mi się pokapować, że to wszystko lipa i trza mi fuchy. Przed waszą ferajną wszyscy tu czują mojrę. Więc jestem i zapytowywuję się, czy mnie przyjmiecie? – przejdź do 64.

50

Szedłeś spokojnie z jakichś sprawunków, kiedy zimne łapska wciągnęły cię w bramę. Kilka mocnych ruchów, głuchy trzask łamanych kości i twój stłumiony krzyk — a potem dwa słowa ostrzeżenia i zapadła cisza. Ktoś napadł cię tylko po to, żeby połamać ci palce? To człowiek Tasiemki zaatakował cię w bramie twojej własnej kamienicy. To ostrzeżenie jest dla ciebie w pełni wystarczające. Przecież nie było pewności, że zdjęcie naprawdę zawiera szyfr, tym bardziej jest to dotkliwe. Przez kilka tygodni nie skorzystasz z maszyny do szycia, chyba będziesz musiał zacząć zebrać, by przetrwać.

Nie warto było się w to pakować, a cała historia mogła potoczyć się inaczej. Możesz spróbować jeszcze raz.

51

Wiech jest wyraźnie zmieszany.

— Nie zadawaj takich pytań — szepcze. Po czym jeszcze bardziej ścisząc głos, oznajmia — Ściany mają uszy. Wyjdź po prostu, wyjdź chłopcze na ulicę i zniknij. Niech cię interesuje jakiś szmelc na bazarze, na ozdoby tych tu kamienic sobie popatrz, ale ze mną już nie rozmawiaj. — Po czym wstaje, przeprasza cię i udaje się do toalety.

Szybko kończysz, wołasz kelnera, płacisz i opuszczasz lokal, stosując się do rady Wiecha. Przejdź do 5.

52

„Tak jak na bazarze trzeba wmieszać się w tłum, tak i portfel po zmieszaniu się z masą ubrań w szafie ukryje się przed niepowołanymi oczami, czekając na właściwy czas.” — rozważasz sobie po cichu, próbując ułożyć ubrania tak, by nie budziły podejrzeń. Po schowaniu łupu kładziesz się i momentalnie zasypiasz. Śni ci się wieczór w Adrii i ty sam popijający koniak w towarzystwie pięknych dam. Przejdź do 10.



53

Legenda Warszawy, nie mniejsza niż słynne aktoreczki i filmowi amanci, nie mniej znana niż Staszek Kataszek, niż poeci przesiadujący po kawiarniach, niż awanturnicy i dandysi mruczący swoje egzaltowane brednie po knajpach Śródmieścia — na twojej liście jest sama Czarna Mańka!

Czarna Mańka mieszka na Krochmalnej, ten adres warto odwiedzić chociażby tylko po to, żeby ją spotkać. Idąc, rozglądasz się wokół. Ulica, którą się poruszasz, jest szara i brudna. Budynki są zaniedbane, a w rynsztoku walają się śmieci. W bramie widzisz leżących kloszardów. Ktoś inny pewnie by zawrócił, może nawet przestraszył się tego czy owego. Ale ty się nie boisz takich klimatów, znasz je przecie aż zbyt dobrze, znasz warszawską ulicę, bo to twój dom. Zza węgła wychodzi powoli jakiś młody mężczyzna, pewnie twój rówieśnik. Prosi cię, a jakże, o pieniądze. Przez chwilę się wahasz. Jest wychudzony, sama skóra i kości. Wygląda, jakby nie jadł nic przez parę dni. Znasz dobrze takie typy, znasz ich z Pragi, znasz ze swojego podwórka. Dasz im parę złotych, będą dziękować, zaklinać się, że kupią za to chleb i śmietanę, a potem i tak wydadzą na jakąś szemraną wódkę. Dobrze, żeby na wódkę! Na jakiś ściek, nie wiadomo skąd. Widok tego biedaka napawa cię wstrętem. Widząc, że się wahasz, chłopak nie ustępuje, zbliża się do ciebie jeszcze bardziej i ponawia swą prośbę. Chwyta cię za rękę, nie pozwalając ci odejść, zaczyna ci opowiadać o jakichś dzieciach, które nie mają, co jeść. To odpycha cię jeszcze bardziej, przechodzisz do 6, ale jednak się litujesz i decydujesz, że dasz mu trochę grosza. Przejdź do 57.

54

W końcu, po chwili długiej jak wieczność, ostatni z chłopaków, który jeszcze przed chwilą próbował bełkotać z ożywieniem o swoich robotach, przestaje i zapada w sen. Wstajesz, przeciskając się pomiędzy stolikami, powoli zbliżasz się do wyjścia. Serce tłucze ci się w piersi, jak ptak zamknięty w klatce. Boisz się, że ktoś zauważył twoje wcześniejsze, niezwykle zainteresowanie rozmową braci albo zobaczy, jak teraz zupełnie trzeźwiutki wychodzisz. Gdy tylko zamykasz za sobą drzwi, puszczasz się biegiem w stronę swojego mieszkania, w celu zweryfikowania zasłyszanych informacji. Przejdź do 25.

55

Siadasz przy barze, nadal dyskretnie przyglądając się osobom siedzącym w sali. Tutaj ktoś przysypia nad swoim browarem, tam dwie poduszki, wyglądające na

zamożne, plotkują zaciekle. Mimo szemranej opinii i związania z półświatkiem, samo to miejsce na takie nie wygląda.

Jest zadbane i widać, że właściciel pilnuje porządku. Zamawiasz piwo i prosisz kelnera o rozmowę z Joskiem, z szefem. Nie każdy gość może sobie od tak porozmawiać z właścicielem, wiesz o tym dobrze, ale — trudno powiedzieć, dlaczego — kelner przynosi odpowiedź, że Jasek porozmawia z tobą. Musisz tylko trochę poczekać. Postanawiasz w związku z tym przenieść się w bardziej dogodne miejsce, w rogu sali, aby obserwować to, co się dzieje. Przejdź do 19.

56

... i oddajesz portfel. Podobno teraz wróci do właściciela, jak stwierdził któryś z gangsterów.

Tata mimo wszystko pozostał podejrzliwy, ale kiedy się upewni, że go nie oszukujesz, obiecuje ci sowite wynagrodzenie.

— Tak czy inaczej synku, przyniosłeś tu ten fant. Jest w tym twoja zasługa — mówi z przekąsem.

Przypomina ci jednak uprzejmie, że znają twój adres. Zakazują wyjazdów z Warszawy i po przyjacielsku odradzają paplanie o tej historii na lewo i prawo. Po co paplać? Jeszcze język ci się zawinie i może się udusisz? A szkoda by było udusić takiego fajnego chłopaka, prawda?

Nie spodziewałeś się, że ta historia się tak skończy. Masz obiecaną całkiem ładną sumkę, nie mówiąc o zdobytym szacunku ludzi ulicy. Po drodze do domu luzujesz jednak krawat, bo ciężko ci złapać oddech. Przejdź do 37.



57

Przetrząsasz kieszenie w poszukiwaniu portfela. Wyciągasz go i dajesz mu parę złotych. Chłopak ze szczęścia rzuca ci się na szyję i bez przerwy powtarza słowo: „dziękuję”. Uścisk jego chudych rąk jest wyjątkowo mocny, dlatego delikatnie próbujesz go odsunąć. Gdy w końcu cię puszcza, jeszcze raz dziękuje. Odwraca się, żeby odejść, lecz nagle się zatrzymuje, jakby sobie o czymś przypomniał. Znowu spogląda na ciebie i z szerokim uśmiechem mówi:

— Udaj się do Joska chłopaku. Dymsza to tam teraz najpopularniejszy artysta jest i Mańka z Joskiem często tam śpiewają jego „Chcesz to mnie bierz”. Warto to usłyszeć. — Wskazuje na plakat na pobliskim słupie ogłoszeniowym i zanim zdążysz zapytać, o co mu chodzi, oddala się. Skoro w zasadzie jesteś niedaleko, idziesz do Grubego Joska (idź do 7), nucąc dobrze znany ci szlagier.

58

W ostatnim momencie przypominasz sobie o przedstawieniu, jakie przed chwilą odgrywał. Powstrzymujesz się przed wstaniem i opuszczeniem lokalu. W końcu coś, co tłumaczy to całe zamieszanie wokół portfela! Niecierpliwie czekasz na koniec popijawy lub moment, w którym będziesz mieć możliwość dyskretnego opuszczenia lokalu. Siedzisz jak na szpilkach i ... czekasz, aż reszta ferajny będzie tak pijana, że nie zauważą twojego wyjścia. Przejdź do 54.

59

W końcu udało ci się dotrzeć do domu. To był bardzo udany dzień. Udało ci się kupić piękne materiały, a także nową maszynę. „To będzie pracowity wieczór” – myślisz, po czym otwierasz drzwi. Nagle cała radość przyska. Spozrzegasz, że ktoś był tu i wyraźnie czegoś szukał. Nie trzeba być detektywem, żeby to poznać... Co za kabała... Wszystkie sprzęty powywalane do góry nogami, a szuflady i szafy opróżnione, twoje rzeczy wywalone na środek pokoju. To musiał być Szlamka! Modląc się, że wybrana przez ciebie skrytka okazała się skuteczna, sprawdzasz futrynę (przejdź do 17), zlew (przejdź do 14), podłogę (przejdź do 77), szafę (przejdź do 34).

60

Najłatwiej będzie, tak jak co dzień, pójść pohandlować na Różyca, tylko tym razem w celu szybkiej sprzedaży tego nieco innego towaru. „Szybko przyszło, szybko

CORSO

Dziś i dni następnych!

Najweselsza komedia Polska
W NOWYM OPRACOWANIU

KAZDEMU
WOLNO

KOCHAC

W rolach tytułowych:

DYMSZA, MASZYŃSKI, ORWID
LOWIŃSKI, ZIELIŃSKA, LIMIŃSKA

Początek seansów o godz. 4 w niedz. o godz. 12-ej ● Ceny miejsc od 50 gr.

pójdzie!” – myślisz, po czym, już usypiając, wyobrażasz sobie, jak udajesz się na swój ulubiony Bazar Różyckiego i tym razem zdobywasz fortunę. Przejdź do **63**.

61

— Chwatit — Szmaja powiedział wyraźnie zniecierpliwionym głosem.
— Słyszę żeś frajer, ale mamy uważanie dla twego fatra. Dlatego dymaj stąd, nim zmienimy zdanie. Skoro masz łapki po fatrze, to z tego skorzystaj, ale nam kitu nie wciskaj.

Masz szczęście, że po prostu wyrzucili cię z knajpy. Bracia potrafią pozbywać się nieproszonych gości w dużo mniej subtelny sposób. Oddalasz się czym prędzej, postanowiwszy kontynuować dalsze poszukiwania w Warszawie. Może w miejscach, w których będzie bezpieczniej. Przeczucie podpowiada ci, że lepiej byłoby nie iść od razu do kolejnej speluny. Otwierasz mapę (**41**) i sprawdzasz, gdzie jeszcze możesz spróbować znaleźć pomoc, jeśli nie ma już takich miejsc, przejdź do **4**.

62

Boisz się zadzierać z Tatą Tasiemką, bo wiesz do czego jest zdolny. Wolisz nie napytać sobie biedy i oddajesz wszystko: portfel, zdjęcie, nawet swoje zaskórniaki. Nic na tym nie zarobisz, ale przynajmniej nie stracisz... co najmniej zębów...

Tata Tasiemka uśmiecha się niemal serdecznie. A może szyderczo? Jakiś facet rozwiązuje więzy, puszczając cię wolno. Wychodzisz na dwór, oddychasz pełną piersią i wzdychasz ciężko. Znów nie masz nic, nie masz nawet pieniędzy na dorożkę, więc do domu wracasz pieszo. Jutro od rana pora iść na Różyca ze spodniami i koszulami, żeby nadgonić stracony czas. Na szczęście tylko jego straciłeś. Prawda?

Ta przygoda mogła potoczyć się inaczej, wróć do początku i sprawdź!

63

Postanowiłeś sprzedać portfel jednemu ze znanych ci paserów, takiemu jednemu Frankowi, co to przyjechał do Warszawy za dzieciaka i został już na Bazarze. Podchodzisz do niego i pokazujesz znalezisko. Franek sprawia wrażenie zainteresowanego twoim towarem. Rzuca sumą, która sprawia, że uśmiechasz się pod nosem, myśląc jakiego masz farta. Dobijacie targu, obaj wyraźnie zadowoleni.

— Idę po pieniądze, poczekaj tu chwilę – mówi Franek, po czym oddala się w kierunku Ząbkowskiej.

Czekasz spokojnie, obmyślając, co zrobisz z pieniędzmi. Po dłuższej chwili spostrzegasz, jak Franek pospiesznie przeciska się przez tłum. Zmierza w twoim kierunku i już czujesz woń szybkiego zarobku. Już myślisz o tym, że koniec z dźwiganiem ciężkich worów z ciuchami, że teraz już, już za chwilę zaczniesz swoje nowe życie, na które zasłużyłeś.

Franek się zbliża, ale okazuje się, że nie przyszedł sam... Oj, nie sam... Przyszli we czterech. Czując, że cała ta afera może nie skończyć się najlepiej, próbujesz rzucić się do ucieczki, ale zostajesz skutecznie przytrzymany przez jednego z drabów. Myśl o pieniądzach uspiła twoją czujność. „To zwykle frajerstwo pozwolić się tak otoczyć w tłumie.” — myślisz.

— Kolega chce zachować zęby? To odda ten portfel po dobroci – rzuca Franek, po czym wrywa ci go z ręki. Nie musi nawet mocno ciągnąć, bo wiesz dobrze, że tu nie idzie tylko o zachowanie zębów.

Wobec przeważającej siły całej piątki, zostajesz z niczym. No może nie z niczym, w końcu otrzymujesz ważną lekcję życia. Można by rzec, codzienność na Różycu. Klnąc pod nosem, porażony własną głupotą, postanawiasz wrócić do domu.

Tu kończy się twoja przygoda. Może warto zacząć ją jeszcze raz? Wróć do **78**.

64

— No! Wystarczy tego klepania. Przybij blat i napijemy się balsamu – stwierdza Szmaja tonem nie znoszącym sprzeciwu – Starszy! Dwie lornety i katolika! — krzyczy na kelnera, po czym ponownie zwraca się do ciebie — Jutro idziesz na czuja i dyrdaj tu jak tylko napatoczy się jakiś cham z półtuszami.

Ha! Warto było podkreślać, że przecież wszyscy się ich boją! Teraz chłopaki chcą ci pokazać, że naprawdę są fest i że nie ma na nich mocnych. Wypijasz z braćmi po kieliszku i ledwo udaje ci się zagryźć śledzikiem, gdy przychodzi kolejny interesant. Zaczyna się rozmowa, blade twarze rudzielców to marszczą się, to napinają i bracia szybko każą jednemu z chłopaków, by cię wdroył. Sami pospiesznie wychodzą.

Przyjmujesz instrukcje i wracasz do domu, jutro musisz wstać skoro świt, by wypatrywać chłopów chcących handlować półtuszami i biegiem lecieć z wieściami do ferajny. Przejdź do **23**.



65

Z niepokojem obserwujesz swojego rozmówcę, którego twarz szarzeje. Słyszysz za sobą ciężkie kroki, gwałtownie się obracasz, obok ciebie stoi dwóch wysokich mężczyzn. Jeden z nich chwyta cię za ramię i tonem nieznośnym sprzeciwu oznajmia, że masz z nimi wyjść. Nie stawiasz oporu, zdajesz sobie sprawę, że to nie ma najmniejszego sensu. Przejdź do 9.

66

Powiedziałeś już wszystko, a teraz po prostu oddajesz portfel braciom. Przez chwilę patrzą się na ciebie z zaskoczeniem. Po raz pierwszy okazują jakieś emocje. Zauważyłeś już, że zazwyczaj ich twarze są jak kamienne maski, tylko czasem marszczą się albo dziwnie uśmiechają, tak, jak mogłaby uśmiechać się maska z kamienia.

Po chwili wyraz zaskoczenia ustępuje rozbawieniu. Obaj rudzielcy jak na zawołanie wybuchają głośnym śmiechem. Pewnie pomyśleli sobie, że trafili na niezłego frajera. Po chwili jeden szturcha drugiego, coś do niego głośno szepce, lecz nie słyszysz wszystkiego.

—... może... jest.... – Obaj chwilę rozmawiają, jakbyś nagle zniknął im z oczu. Niczego nie rozumiesz z tej dziwnej sytuacji, przez gwar panujący w pomieszczeniu nie słyszysz nic więcej.

Wreszcie Szmaja kiwa głową, przytakując. Podnosi szeroką dłoń do twarzy i drapie się po podbródku, patrząc na ciebie przenikliwie. Po chwili oznajmiamą, że stajesz się członkiem ich gangu. Od teraz. Informują cię, że na początek zajmiesz się prostszymi sprawami, a dopiero potem stopniowo, będą one poważniejsze. Że jesteś swój chłop, więc można ci zaufać. Musisz tylko poczekać na grube sprawy, na poważną robotę. A ona przyjdzie z czasem, szybciej niż myślisz. I kończą rozmowę.

Wykonujesz więc wszystkie drobne zlecenia, na większe tylko patrząc. Niczego nie musisz jeszcze robić sam, bo jesteś „frajer, choć swój”, jak zwykli sobie żartować. Gdy na twoich oczach koledzy celowali w przypadkowych ludzi, było ci niedobrze. Ale tylko na początku. Potem nauczysz się, żeby trzymać wzrok na wysokości czoła każdego frajera, do którego idziecie. Nie patrzeć w oczy, nie słuchać, co mówi. Po prostu wykonywać rozkazy i rozkazywać. Wymierzać sprawiedliwość tym, którzy nie płacą, ponaglać tych, którzy się spóźniają.

Chodzisz czasem na bazar i widzisz tych biedaków z tobołami pełnymi ciuchów.

jak męczą się, żeby sprzedać chociaż parę spodni, jakąś koszulę czy krawat. Nawet ci ich nie żal, sami wybrali swój parszywy los. Czasem rozmyślasz, jak potoczyłoby się twoje życie, gdybyś podjął inne decyzje po znalezieniu tego generalskiego pugilaresu.

67

Budzis się w nieznanym ci miejscu. Czujesz pulsujący ból głowy. Ostatnie co pamiętasz, to ludzie wchodzący do twojego mieszkania i mocne uderzenie. Potem nic.

Dyskretnie sprawdzasz, czy portfel i zwitek papieru nadal są w twoich kieszeniach. Uff... nie zostały zabrane. W tym momencie podchodzi do ciebie dojrzały mężczyzna o wyglądzie zadowolonego z siebie subiekta. Ale to nie subiekt, to Tata Tasiemka we własnej osobie. Z trudem przetykasz ślinę, patrzysz w podłogę i starasz się nie zdradzić swoim wyglądem czy zachowaniem, że teraz naprawdę się boisz. Przejdź do 3.

68

W końcu skończyli partię i ten, który zwyciężył, spogląda na ciebie.

— Oj ciężko było ci się dotaskać, co chłopczyku? — mówi ciężko po dłuższej chwili. — Cynk od Madame doszedł nas już dawno, żebyś ty, chłystku, dyrdał szybko, jak ten cynk, to już byłbyś daleko stąd. — Zwrócił się do brata, jakby ciebie nie widział — Zobacz Szmaja, znowu przysłała frajera, ale skądś znam tę facjatę. — ponownie spogląda na ciebie i dodaje — Ty nie jeźdź tylko bezportkowcem szukającym fuchy. No, pucuj, pókiśmy czasowi, co za krewa cię przygnała.

Rozumiesz, że najwidoczniej Madame od razu powiadomiła braci, że możesz do nich przyjść. Przy partyjce warcabów to na ciebie czekali. Uznali jednak za brak szacunku to, że nie bardzo ci się do nich spieszyło. No, ale rozpoznali rysy twojego ojca, więc oczekują wyjaśnień jakie masz problem. Uświadamiasz sobie, że lepiej będzie pokazać, że wiesz, jak gadać, więc odpowiadasz:

— Panowie u mnie bryndza z handlem na ręczniaku, człowiek się ufatyguje, a floty z tego niewiele, więc rychło potrzebuje abajtu. Przejdź do 20.

lub

— Madame kazała mi przdyrdać z zapytunkiem o jaki jubel. — odpowiadasz. Przejdź do 47.

69

— Chcę to tylko sprzedać! Co to w ogóle jest za konspiracja?! – mówisz z wściekłością.

— Hmm. Myślałam, że ojciec cię czegoś nauczył... Nie mamy zatem, o czym rozmawiać, bo ja tego portfela nie kupię. Żegnaj cię dziecko — mówi dziwnie smutno rozczarowana Sławicka.

— Portfel zabieram. Nie chcesz Madame moich fantów, to koniec rozmowy. — odpowiadasz i wychodzisz z tej ciemnej budy bez słowa pożegnania (trzaszczasz drzwiami, żeby ta baba wiedziała, że nie traktuje się tak klientów). Skieruj się do 39.

70

Z samego rana wyruszasz na wolski bazar. Na Kercelak. Największy bazar w Warszawie. Tutaj mało kto cię zna. Prawdopodobieństwo wpadki jest nikłe. Może trochę drżą ci nogi, kiedy widzisz stojących na rogach ulic zakapiorów, ale trzymasz się dzielnie. Powtarzając sobie w duchu, że nie wiedzą o twojej zdobyczy, uspokajasz się trochę i wciskasz się w tłum.

Targ jest kilkakrotnie większy od Różyca, wokół krzyczą przekupnie zachwalający towar, przechadzają się wszędobylscy brodaczy Żydzi w czarnych chałatach, kuszą towary rozłożone przed drewnianymi budami z smołowanymi dachami.

I tylko wyczuwalna w powietrzu atmosfera strachu mówi ci, że jest tu niebezpieczniej niż na Pradze. To rewir Taty Tasiemki, jednego z królów półświatka stolicy, który zarządza swoim bazarem żelazną ręką. Dodajesz sobie odwagi świadomością, że nie zabawisz tu długo i łatwo znikniesz w tym tłumie.

Buda, do której się kierujesz, nie wygląda zachwycająco, a szyld: „Drabiezgi i upominki na każdą okazję” swoje najlepsze lata ma już dawno za sobą. Mimo to wchodzisz do środka z uśmiechem na ustach. Przejdź do 44.



Niezauważenie minęło kilka godzin. Zdążyłeś sprzedać kilka par spodni i trochę koszul, gdy twoją uwagę przykuło jakieś poruszenie w jednej z uliczek. Nagle twoje uszy poraził przeraźliwy gwizd. „Czyżby Policja robiła nalot na Bazar?!” — pomyślałeś.

Tłum zamarł sparaliżowany dźwiękiem. Jakiś wielbiciel hazardu przy „stoliczku szczęścia” krzyknął:

— Ha! Szóstka! Dawaj pieniądze! — najwyraźniej nie rozumiejąc jeszcze, co się święci.

Nie tracisz czasu na dalsze rozważania. Nauczony wcześniejszym doświadczeniem zaczynasz pakować towar. Kiedy wyrwałeś jednej z klientek koszulę, tłum jakby się przebudził.

— Gliny idą!!! — krzyknął przejmująco Żyd z pobliskiego stoiska z gęsim smalcem i kiszonymi ogórkami.

— Nalot robią, kontrabandę zabirają! Psia ich mać! — wrzasnął ktoś inny.

Po tym okrzyku ludzie rzucili się do ucieczki, tratując stoiska i towary rozłożone na ziemi. Na szczęście wszystko zdążyłeś zebrać. Staraleś się ustać na nogach i nie dać się stratać spanikowanej tłuszczy. Jeden z gamoni niemal cię przewrócił. Nim zniknął w ludzkiej rzece, kątem oka dostrzegłeś, że to dobrze ubrany jegośmość w meloniku, z modnie podstrzyżonym wąsem. „Niby taki pan, a prostak” — pomyślałeś z przekąsem.

Tłum mocno się przerzedził, a ci którzy uciekli zostawili po sobie zniszczone stoiska, rozbite garnki i jakieś płaczące dziecko. Policjanci nie zaszczycili nawet spojrzaniem towarów i wewnątrz okolicznych bud, minęli w milczeniu przestraszonych ludzi i poszli dalej w sobie wiadomym celu.

Po ich zniknięciu dało się jednak wyczuć wiszące w powietrzu napięcie, jakby lekki ciężar. Sprzedawcy, którzy jeszcze zostali, zaczęli skrzętnie sprzątać rozrzucony towar. Handel znów ruszył, ale klientów nie było już tylu, ilu przedtem.

Kiedy wracałeś do domu pod wieczór, przeklinałeś wszystkich policjantów i ich rodziny. Nie udało ci się sprzedać tyle, ile chciałeś, a termin zapłaty za miejsce w centrum minie w następnym tygodniu. Przejdź do 78.

72

Choć się boisz, nie chcesz stracić na tej sytuacji. Zaczynasz się więc targować z Tatą Tasiemką, że coś ci się należy za znalezienie portfela i szyfr który zdobyłeś. Starasz się przy tym wyglądać jak najbardziej pewnie. Nic z tego nie wyjdzie, jeśli się zająkniesz albo pokażesz, jak bardzo się boisz. Pamiętasz rozmowę z knajpy? Tata Tasiemka lubi takich chojraków. A ty potrafisz zgrywać chojraka, oj potrafisz. Zresztą, co masz do stracenia? Ojciec byłby z ciebie dumny. Tasiemka przez chwilę przygląda ci się badawczym wzrokiem, po czym wybucha śmiechem. Śmieje się długo i szczerze, brzuch trzęsie mu się, szelki podskakują. Niezwykle rozbawił go twój tupet. Zaimponowałeś mu odwagą i siłą charakteru. Lubi takich jak ty.

— To ci kawał zucha! Faktycznie, należy ci się znaleźne, dzieciaku. Tylko nie próbuj mnie przechytrzyć. — zaznacza, choć nadal nie przestaje się uśmiechać. Przejdź do 46.

73

... i oddajesz portfel. Ku twojemu zdziwieniu portfel ma wrócić do właściciela, do samego ministra czy tam generała.

Dobrze, że masz niezłą pamięć do cyfr, bo inaczej nie wiadomo, co by z tego wyszło. Przekonujesz Tasiemkę, że twoja dedukcja co do daty ślubu generała z pierwszą żoną ma sens. Pozwalają ci wrócić do domu. Nie spodziewałeś się, że ta historia tak się skończy. Po wszystkim któryś z chłopaków Taty prześle ci niezłą sumkę, a może w przyszłości będziesz mógł liczyć na jakieś profity z tych znajomości, które zawarłeś podczas przygody. Z ulgą wracasz do domu 85.

74

Chwilę się zastanawiasz. Oboje milczycie, ale w końcu płacisz i bierzesz mapę. Jest na niej zaznaczone kilka adresów, ale paserka dała ci parę wskazówek i zapisała, które z nich powinienes odwiedzić w pierwszej kolejności.

Wychodząc z jej budy, dumasz nad dalszymi krokami i stwierdzasz, że tylko dokładne oględziny mapy pozwolą ci podjąć decyzję. Po chwili wypatrujesz przejście na tyły straganów, gdzie nikt nie powinien cię niepokoić. Idź do 41 i przyjrzyj się mapie.

75

Kiedy zastanawiasz się, czy jednak nie wrócić do domu, zauważasz wśród nowoprzybyłych Joska. Rozmawia jednocześnie w wieloma osobami, jednak kiedy barman daje mu znak, podchodzi do ciebie. Od razu się z nim witasz i przedstawiasz. Wyraz twarzy faceta od razu się zmienia. Pewno się znał z twoim ojcem. Zaraz zresztą pyta, co u niego i czy w jego sprawie przychodzisz. Zawiesza głos i patrzy podejrzliwie to na twój twarz, to na brudne od ciągłego łażenia po mieście buty. Odpowiadasz, że nie i chcesz wyjaśnić powód wizyty, jednak zanim udaje ci się to zrobić, przy drzwiach rozpoczyna się jakaś burda, zwykły awantaż.

Josek wzdycha i patrzy spode łba w kierunku gości, którzy zaczęli awanturę. Mruczy poirytowany pod nosem — Te w mordę trącane hultaje od Tasiemki, niech ich Bóg pokaże! Lubi odważnych i pyskatych, więc te durnie próbując mu się przypodobać, sprawiają ludziom kłopoty. — Josek krótko prosi, żebyś przyszedł jutro. Dziś już nie porozmawiacie. Przejdź do 30.

76

Postanawiasz poczekać. Mimo, że skręca cię w środku z ekscytacji i chcesz zdobyć możliwie jak najwięcej wskazówek. Joska wciąż nie ma, piwo w kuflu za chwilę się skończy. W miarę upływu czasu do baru zaczynają się schodzić różni ludzie, pojawia się coraz więcej facetów w małych grupkach, przychodzą jakieś panienki, kilku dziadków. Pod ścianą siedzi gość w typie szewca. Niektórzy patrzą na ciebie spode łba, ale większość nawet cię nie zauważa. „Czy oni podejrzewają coś? Domyślają się, że to ty masz ten tajemniczy portfel? Bzdura! Skąd mogą wiedzieć? A może wiedzą?” - Zaczynasz żałować podjętej decyzji. Przejdź do 75.

77

No tak, dobrze, że całej podłogi nie zerwali. Od razu dochodzisz do wniosku, że to musiał być Szlamke albo ktoś, kogo nasłał. Co za zdradziecka świnia bez honoru! Pewnie dlatego fater przestał z nim pracować. Kto inny mógł wiedzieć, żeby szukać pod podłogą? Tak dać się podejść, jak amator. Ojciec by się załamał, jakby to zobaczył.

Twoje szczęście nie trwało długo. Jedyne pocieszenie w tym, że przynajmniej masz nowe materiały i maszynę. Może nie otworzysz własnego butik, ale praca będzie

lżejsza i lepiej zarobisz na tym, co teraz możesz uszyć. Z Szlamke kiedyś się jeszcze policzysz. Zobaczysz, że z Dolinieckimi lepiej nie zadzierać.

Spróbuj szczęścia raz jeszcze i przejdź do paragrafu 78.

78

W końcu dotarłaś cały niesprzedany towar do domu. Zmęczony wnoszeniem z powrotem przez wszystkie piętra ciężkiego toboła, rzucasz go zaraz po przekroczeniu progu i zaczynasz się rozbierać z przepoconych ciuchów. Nagle wyczuwasz w jednej z kieszeni jakiś przedmiot, którego tam wcześniej nie było. Wyciągasz go, a twoim oczom ukazuje się okazałych rozmiarów... portfel. Nie twój portfel. Otwierasz go i aż zatacasz się z wrażenia. W świetle palącej się świecy zabłyśły dobrze ci znane z czasów młodości świnki... złote ruble. Monety może i wyszły już z obiegu, ale wartość kruszcu nigdy się nie przedawniła. Złote monety w jakimś portfelu z Różyca, tego jeszcze nie było...

By nieco ochłonąć, siadasz na krześle. Krzesło trzeszczy, w pokoju robi się jakby duszno. Musisz to sobie wszystko w spokoju przemyśleć: dziwny nalot policji, który wcale nie był nalotem, zagadkowy jegomość w meloniku — wszystko powoli nabiera sensu. Prawdopodobnie to on podrzucił ci ten fant. „Jego strata — myślisz — trzeba uczyć ten niespodziewany uśmiech losu!”



Zrywasz się w poszukiwaniu butelki samogonu, którą masz ukrytą pod łóżkiem. Czekala właśnie na taką okazję. Po kilku głębszych postanawiasz wziąć część złota na sprzedaż, a resztę drogocennej zawartości wraz z portfelem schować w jednej ze skrytek ojca (przejdź do 26); wybrać się na Kercelak do znajomej handlarki (przejdź do 22); jak najszybciej sprzedać fant któremuś z paserów na Różycu (przejdź do 60).

79

— Złe hasło — cedzi przez zęby facet. Więcej już się nie odzywa i przestaje na ciebie zwracać uwagę. Przynajmniej z pozoru, bo kątem oka dalej się przygląda, czy czegoś nie kombinujesz. Lepiej zbieraj gacie w troki, bo jeszcze fundniesz sobie bańki. Po tej stronie Wisły już nic nie zdziałaś, drałuj do Krępych Braci, może tam coś wykminisz. Przejdź do 27.

80

Ze słów Tasiemki wnioskujesz, że nie wie jeszcze, czego trzeba szukać w portfelu, dlatego sięgasz do prawej kieszeni i wyciągasz fant, który od razu wkładasz do wyciągniętej dłoni gangstera. Tasiemka niezbyt spiesznie zaczyna przeglądać portfel, a kiedy kończy na jego twarzy pojawia się nieoczekiwana złość. Lewe oko drga, a wąs na okrągłej twarzy unosi się. Czujesz niepokój patrząc, jak człowiek, który wyglądał na subiekta, przybiera wyraz twarzy kogoś zupełnie innego, kogoś, kogo trzeba się bać. Jednak źle oceniłeś sytuację.

— Widzę, że próbujesz mnie wykiwać, synku. Myślisz, że nie wiem, co tu się powinno znajdować. Chłopcy, pokażcie naszemu gościowi, jak traktujemy takich spryciarzy. — z przerażeniem obserwujesz, jak kilku oprychów zaczyna iść w twoją stronę.

— Nie! Chwila! Oddaję! — wyciągasz z kieszeni złożoną fotografię i oddajesz go Tacie. Przejdź do 33.

81

— No! Wystarczy tego klepania. Może nie wiesz, gdzie idziesz, ale przekonasz się, że to nasza ferajna jest cymesik. Przybij blat i napijemy się balsamu – stwierdza Szmaja tonem nieznoszącym sprzeciwu – Starszy! Dwie lornety i katolika! — krzyczy na kelnera, po czym ponownie zwraca się do ciebie — Jutro idziesz na czuja i dyrdaj tu, jak tylko napatoczy się jakiś cham z półtusami.

Ha! Warto było podkreślać, że przecież wszyscy się ich boją! Teraz chłopaki chcą ci pokazać, że naprawdę są fest i że nie ma na nich mocnych. Wypijasz z braćmi po kieliszku i ledwo udaje ci się zagryźć śledzikiem, gdy przychodzi kolejny interesant. Zaczyna się rozmowa, blade twarze rudzielców to marszczą się, to napinają i bracia szybko każą jednemu z chłopaków, by cię wdroył. Sami pospiesznie wychodzą.

Przyjmujesz instrukcje i wracasz do domu, jutro musisz wstać skoro świt, by wypatrywać chłopów chcących handlować półtuszami i biegiem lecieć z wieściami do ferajny. Przejdź do 23.

82

... i oddajesz portfel, aby mógł, ku twojemu zdziwieniu, wrócić do właściciela, tego generała czy tam ministra.

Tata mimo wszystko pozostaje podejrzliwy. Jednak, kiedy upewni się, że go nie oszukujesz, obiecuję ci sowite wynagrodzenie. Któryś z gości za twoimi plecami przypomina ci twój adres i uprzejmie prosi, żebyś przez jakiś czas nie opuszczał Warszawy. Nie spodziewałeś się, że ta historia skończy się mimo wszystko szczęśliwie. Masz obiecaną całkiem ładną sumkę, nie mówiąc o zdobytym szacunku ludzi Tasiemki, a to na pewno się kiedyś przyda. Z ulgą wracasz do domu. Przejdź do 50.

83

Nie wytrzymasz tego napięcia, zbyt mocno tobą wstrząsnęło to, co usłyszałeś. Czekasz już wystarczająco długo i nie masz już ochoty wypatrywać, kiedy Jasek we własnej osobie wychynie zza kontuaru. Może się przecież w ogóle nie pojawić, przecież jesteś dla niego nikim, jakimś gościem w knajpie, ot co. A ty masz trop na wyciągnięcie ręki! Postanawiasz więc, że czas go sprawdzić.

Starasz się wyglądać spokojnie, aby nie wzbudzić podejrzeń, jednak w środku aż trzęsiesz się z ekscytacji. Duszkciem kończysz piwo, płacisz i wstajesz od stolika. Zaraz po wyjściu przyspieszasz kroku, aby jak najszybciej znaleźć się w swoim domu. Przejdź do 25.

84

Nie odnajdujesz się w gangsterskim środowisku. Lepszy już handel na Różycu i codzienne dźwiganie toreb z ciuchami, niż to, co może cię spotkać, jeśli będziesz

dalej zadawał się z oprychami. Ojciec nauczył cię fachu, wiele masz po nim, ale nikt nie nauczył cię poruszać się w przestępczym półświatku. Nie jesteś jednym z nich, nie będziesz i nie chcesz być. Chciwość skierowała twoje kroki na tę drogę, ale zupełnie się na niej pogubiłeś.

Postanawiasz zadowolić się tylko sprzedażą złotych rubli, a resztę zawartości portfela porzucisz gdzieś nad Wisłą, to zbyt niebezpieczne trzymać ją w domu. Wracasz do mieszkania z zamiarem jak najszybszego zrealizowania swojego nowego planu i kończysz tę przygodę.

Za zdobyte pieniądze kupisz sobie nie tylko maszynę i porządne materiały, ale też dobry obiad. To lepsze niż stanie ze szmatami na bazarze. Możesz też przeżyć tę przygodę jeszcze raz, wracając do paragrafu numer 78.

85

Nareszcie! Wszystko się zaczęło układać dobrze. Dzięki zdobytym kontaktom i zastrzykowi gotówki, kupujesz maszynę i zostajesz krawcem. Dzięki pieniądзом szybko otwierasz mały zakładzik i zatrudniasz młodego chłopaka, który ma dryg do szycia. Coraz częściej zaglądamy do ciebie chłopcy od Taty Tasiemki. Możesz się tylko z tego cieszyć. Jesteś swój, chłopaki mają trochę grosza, płacą na czas i... nikt ci nie podskoczy. Wszystko skończyło się dobrze, a może nawet i lepiej, niż można sobie było wyobrazić.



